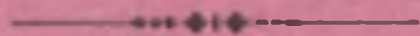

Wiadomości Salezyańskie
Nr. 10 - Październik - 1905
Rocznik IX.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus - [Ps. XL. 1]
DA MIHI
ANIMAS CÆTERA TOLLE

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.



Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: „*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*" W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: „*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangelicznych.*"

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego w Ivrei, powinien:

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1),
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   - *a)* metrykę i świadectwo bierzmowania;
   - *b)* świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   - *c)* świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   - *d)* świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya.

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek, lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 10. Wychodzą co miesiąc. PAŹDZIERNIK 1905.

TREŚĆ:

Różaniec w chrześcijańskiej rodzinie.

Nieprzeliczone łaski i dobrodziejstwa, jakie Kościół wojujący pozyskał od Boga za przyczyną Matki Boskiej wśród walk z nieprzyjaciółmi wiary św., natchnęły papieży na stolicy Piotrowej zasiadających, iż ci dla okazania wdzięczności za tylekroć doznawaną opiekę i pomoc ustanowili na wieczną pamiątkę osobne święto Matki Boskiej Różańcowej w pierwszą niedzielę października, przeznaczając zarazem cały ten miesiąc ku osobliwszej czci Maryi. Dla wiernych synów Maryi przepisali różaniec, tę prostą a rzewną modlitwę, jako cudowną broń, podaną już przed siedmiuset laty przez Maryę świętemu Dominikowi, który żył w bardzo trudnych i burzliwych czasach dla Kościoła katolickiego. Zupełna niewiara, przekręcanie lub zaprzeczanie dogmatów wiary św. w południowej Francyi, groziło wielkiem niebezpieczeństwem dla milionów dusz, a z drugiej strony prądy socyalistyczne, zmierzające do obalenia podstaw w ustroju społecznym i kościelnym, to groźna burza, którą tacy sekciarze jak Albigensi i Waldensi chcieli zdruzgotać porządek od Boga ustanowiony. Cóż się jednak stało, gdy na prośbę św. Dominika Marya podała Różaniec, jako środek i lekarstwo na tę powszechną chorobę? Niedługo czekano na skutek, bo po kilkudzie-

sięciu latach postać ziemi się zmieniła. Groźna herezya znikła, a w miejsce zaburzeń spokój i zgoda nastały w Kościele.

Inne dosadne dowody modlitwy różańcowej, to zwycięstwa chrześcijaństwa nad Turkami, którzy zalać chcieli Europę. Owo sławne zwycięstwo wojsk chrześcijańskich nad mahometanami obok wysp Echinad w r. 1571, to tryumf różańca, który papież Pius V. kazał odmawiać w Rzymie: tej samej godziny, kiedy wierni u stóp Maryi przesuwali w palcach różaniec, flota nieprzyjacielska zdruzgotana została.

Leon XIII., poprzednik obecnego papieża, prawie co rok zachęcał lud chrześcijański do modlitwy różańcowej, wierząc w cudowną moc tej modlitwy z nieba przeznaczonej na wroga stokroć groźniejszego, który dzisiaj jadem trucizny chce zaprawić serca wiernych, a tym wrogiem to duch niewiary i upadek pobożności wśród rodzin chrześcijańskich tak w miastach i miasteczkach, jako też i po wioskach.

Starsi wiekiem ludzie, pamiętający dawniejsze lata, w pobożności wychowani i w wierze św. ugruntowani, dzisiaj ręce załamują, patrząc na smutne objawy upadku moralności, karności, posłuszeństwa i życia pełnego bojaźni Bożej. Młodzież niekarna, zanik poszanowania stanu duchownego i starszych, rozpusta, wyłamywanie się z pod przepisów Kościoła, stronienie od praktyk religijnych u warstwy oświeceńszej, którą zowiemy inteligencyą, to choroba dzisiaj bardzo niebezpieczna dla dusz. Lekarstwem na ten stan zdrętwienia, jeżeli nie jedynem, to w każdym razie bardzo skutecznem jest różaniec. Rozważmy bliżej, w jaki sposób różaniec uleczyć potrafi dzisiejsze schorzałe i zlodowaciałe serca pośród chrześcijańskich rodzin?

Różaniec jest modlitwą nader wzniosłą i wielkiego znaczenia, bo sposób jej odmawiania podała sama Najświętsza Panna, ma więc z tego powodu zapewnione wysłuchanie z nieba i skutek; jest to modlitwa miła P. Bogu i powszechna, gdyż miliony wiernych różnych stanów odmawiają ją z wielką czcią i nabożeństwem, bo treść i układ każdemu do serca trafiają. Natarczywe i ciągle powtarzające się modlitwy z nieba przyniesione: „*Ojcze nasz*“ i „*Zdrowaś*“ zmuszają niejako P. Boga i Najświętszą Pannę, byśmy zostali wysłuchani. Cóż tedy powiemy o rodzinie, której choćby jeden członek, ojciec lub matka, z zamiłowaniem przesuwa paciorki różańcowe? Czyż na tę rodzinę nie spłynie jakby obfitym strumieniem błogosławieństwo, łaski boskie i duch bojaźni boskiej. Już to, że familia ma w zwyczaju odmawiać tę cudowną modlitwę, uchroni ją od wielu zgryzot i strapień, albowiem całe wychowanie na dobre zejdzie tory. Syn lub córka widząc u rodziców pobożność, nie tak łatwo da się uwieść złym przykładem bezbożników. Gdy dzieci w domu mają w zwyczaju nosić i odmawiać różaniec, łącząc ustną modlitwę z rozmyślaniem, natenczas poszczególne tajemnice z życia Maryi i P. Jezusa staną się streszczoną ewangelią i przypomnieniem najważniejszych prawd wiary. Odkupienie ludzi przez Syna Bożego, wzniosłe cnoty Maryi będą arcymądrą nauką wiary, posłuszeństwa, pokory, cierpliwości, a tego się nauczą z życia Maryi i Jej

Syna, którzy przykładem Boskim ich za sobą pociągną. Choć przyjdzie na członków rodziny dopust Boży, to jednak po chrześcijańsku i w świetle wiary to zniosą i Boga w cierpieniu uwielbią; choć ktoś świat pożegna, to różaniec dla pozostałych będzie ratunkiem i ulgą na sercu.

Człowiek modlący się od czasu do czasu na koronce, jakąż ogromną różnicę przedstawia między tym, który nie pokochał tego nabożeństwa. W Różańcu przecie rozmyślamy o prawdach wiecznych, a skoro kto tych prawd nie przywodzi sobie na pamięć, jakżeż może żyć uczciwie i bogobojnie? On nie ma pojęcia o zgrozie grzechu, on nie ma delikatnego sumienia co do prawa cudzej własności i dobrego imienia u bliźnich; stąd życie rozpustne, stąd kradzieże, oszustwa i zapomnienie o tem, co wolno a nie wolno językiem mówić. Karność i dobry kierunek w wychowaniu dzieci, prowadzenie czeladzi do Boga zawdzięczyć trzeba bogobojnym rodzicom i gospodarzom, a skoro różaniec jest zapomniany, wówczas ani dobrego przykładu, ani łask z nieba nie można się spodziewać. Zwykle jest tak między rodzinami, że gdzie starsi lubią się modlić, tam i poddani, z małymi wyjątkami, są chlubą rodziny. Dzisiejsza młodzież za mało ma w sobie ducha modlitwy, bo rodzice nie starają się zaprawić jej do pobożnej praktyki różańcowej, dlatego te liczne wybryki, upór, nieposłuszeństwo, co sprawia tyle goryczy i narzekań u starszych. Czemu przypisać ów widoczny upadek wiary i zobojętnienie w religii u dzisiejszych robotników wśród miast, jeśli nie tej okoliczności, że młodzi ludzie odwykli od tak skutecznej modlitwy, jaką jest różaniec? O Maryi czytamy w Piśmie św., że „*wszystkie herezye na całym świecie zwyciężyła*", więc skoro dzisiaj w rodzinach mąż lub syn zeszedł na bezdroża niewiary i poszedł za hasłem ludzi przewrotu, to dlatego, że w tej rodzinie nie używa się różańca jako broni do zwalczenia niewiary.

Różaniec jest nadto symbolem zgody i jedności wiary wszystkich warstw w społeczeństwie chrześcijańskiem. Jako różaniec składa się z całego szeregu modlitw w jedną całość zamkniętych, tak w naszem społeczeństwie rozróżniamy stany wykształconych i prostaczków, bogatych i ubogich, rządzących i poddanych, a wszyscy do jednego celu zmierzają, do osiągnięcia szczęścia pozagrobowego, którego świat dać w całej pełni nie potrafi. Te różne warstwy ludzi nie są jednak dzisiaj zespolone duchem wspólnej miłości Boga i bliźniego, bo nastąpił straszny przedział nie co do majątku lub wykształcenia, bo te różnice zostać muszą, lecz z powodu tego smutnego objawu, iż jedni odstąpili od Boga, porzuciwszy modliwę różańcową oraz cześć ku Maryi, a drudzy pozostali wiernemi Jej dziećmi. Stąd świat dzisiejszy podzielić można na czcicieli Maryi i tych, którzy to imię tylko znają, ale życiem swem obojętnem i niereligijnem sprowadzają rozdźwięk w rodzinach.

Wobec tego nie możemy powiedzieć, żeby w naszem polskiem społeczeństwie była jedna wiara, jeden duch, lecz pełno różnic zdań, zapatrywań i postępowania iście pogańskiego. Różaniec, jako oznaka jedności wiary i ducha chrześcijańskiego w różnych

sferach narodu polskiego, przynieść nam może światło lepszej nadziei i utrzymać nas w wierze naszych praojców, którzy z różańcem szli do wojen, jak nasz król Jan Sobieski, i zwyciężali. Chlubny dla naszego narodu przydomek Maryi „*Królowej Polski*“ to najlepszy dowód, że wszystkie rodziny w Polsce za obowiązek sobie uważały czcić Maryę różańcem świętym. Jeżeli więc chcemy utrzymać tradycyę po przodkach nam przekazaną, musimy odmawiać różaniec, drugich doń zachęcać i polecać go jako bardzo ważny środek na poprawę smutnych stosunków w chrześcijańskich rodzinach.

Ks. F. G.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

W Stanach Zjednoczonych *).

W Chicago.

Chicago słynie z wszechświatowej wystawy w r. 1893: zwiedziliśmy osobiście ogromną przestrzeń, na której się wznosiła. Można śmiało powiedzieć, że z Chicago przychodzi najwięcej maszyn. Według mego zdania, po za znaczeniem handlowem i przemysłowem, nie posiada to miasto nic osobliwszego. Nigdy jednak nie zapomnę braterskiej miłości, z jaką raczyli nas przyjąć w Chicago O. Moreschini, z Zakonu Sług Maryi i jego współbracia. Przełożony, chociaż w tych dniach obarczony pracą, oprowadzał nas nie tylko po kościołach i szkołach, będących pod ich zarządem, lecz zaznajomił nas prócz tego bardzo dobrze z miastem.

Gdyśmy wychodzili z domu OO. Sług Maryi, dzień miał się już ku schyłkowi i w domach na piętnastem i szesnastem piętrze poczęły migotać światła. Robotnicy z zwieszonemi głowami, zmęczeni pracą, udawali się do swych domów; ludzie bogatsi przechadzali się po głównych ulicach przepełnionych ludem; niektórzy wchodzili do teatrów, inni do kościołów: co chwilę słyszeliśmy trąbkę samochodu lub dzwonek tramwaju elektrycznego, który upominał lud, by się miał na baczności.

Aby się prędzej dostać do swego mieszkania, trzeba często używać *elevated trains*, które kursują na wysokości paru metrów ponad ziemią, a które dla Chicago, Nowego Jorku i innych podobnych miast są prawdziwą potrzebą. Wszędzie panuje milczenie, a jeżeli ktoś mówi, to jest to zwykle jaki cudzoziemiec.

Z Chicago udaliśmy się do Cleveland, gdzie nas oczekiwał ks. Coppo, dyrektor naszego domu w Nowym Jorku, aby razem z ks. Alberą odwiedzić ks. biskupa, który pragnie, abyśmy otworzyli zakład rzemieślniczy na korzyść bardzo licznej młodzieży tego przemysłowego miasta, liczącego z górą 400.000 mieszkańców. Największa jednakże trudność, na jaką ta sprawa w Turynie napotkała, jest brak personału, z powodu czego otworzenie tego domu, tak koniecznego, ociągnie się prawdopodobnie jeszcze długi czas.

W Nowym Jorku.

Była to sobota; od tygodnia podróżowaliśmy już pociągiem. Mimo to postanowiliśmy jeszcze przez noc w nim pozostać i ruszyliśmy w kie-

*) Zakończenie. — Zob. *Wiad. Salez.* z września b. r.

runku Nowego Jorku, zrobiwszy mały przystanek w Buffalo. O godz. 9tej rano znaleźliśmy się w tem wielkiem mieście, które w krótkim stosunkowo czasie zaopatrzyło się we wszelkie wygody ludzkie.

Gdyśmy z dworca wychodzili, z powodu gęstej mgły nie mogliśmy niczego zobaczyć; jechaliśmy długo. Raptem tramwaj przystanął; tłum ludzi stał przed kościołem, czekając aby świątynia się wypróżniła, by i oni mogli zadośćuczynić swemu obowiązkowi wysłuchania Mszy świętej. To pierwsze spotkanie uczyniło na mnie wielkie wrażenie: katolicy Stanów Zjednoczonych są prawdziwymi katolikami; nie wstydzą się swej wiary św.; nie widziałem też, żeby ktoś szydził z ich obrządków religijnych.

Po skończeniu Mszy św. wyszły na powitanie ks. Albery różne stowarzyszenia naszej parafii; ks. Albera przemówił do nich czułemi słowy. Nazajutrz zwiedziliśmy nasze szkoły. W Stanach Zjednoczonych każda parafia ma swoją szkołę. W niektórych głównych parafiach miasta proboszcz ma w swoich szkołach przeszło 2000 dzieci obojga płci, których utrzymanie przewyższa często 80,000 franków rocznie. Pobożność wiernych pokrywa nie tylko te koszta, lecz stara się także hojnie o utrzymanie kapłanów.

Najprzewielebniejszy delegat apostolski w Stanach Zjednoczonych tak się wyraził, na jednem walnem zgromadzeniu w Filadelfii, o licznych szkołach parafialnych: «Dla nas katolików, mówił, wychowanie, które, moralnie mówiąc, nie jest katolickie, jest wychowaniem niemożebnem. To jest powodem najważniejszym, dla którego jak najliczniejsze powinnyby być szkoły parafialne, w których naucza się nie tylko tego, co jest potrzebne interesom domowym i cywilnym, lecz dołącza się taksamo udoskonalenie zapomocą wychowania moralnego i religijnego. Szkoły bez wszelkiej religii nie mogą być pochwalone, ponieważ są szkodliwe jednostkom, rodzinom i Państwu. Oto powód, dla którego katolicy, opierając się na swoich prawach, posiadają swe własne szkoły i są godni pochwały ze strony opinii publicznej.»

Nasi współbracia przeznaczeni do zarządu *kościoła Przemienienia Pańskiego*, są obarczeni pracą. Ludność doń należąca jest biedną i bardzo mało oświeconą, stąd wystawioną jest na niebezpieczeństwo propagandy protestanckiej, zaopatrzonej w obfite środki pieniężne. Salezyanie mają w Nowym Jorku pod swoim zarządem także kościół św. Brygidy, gdzie pole pracy jest również bardzo wielkie, a potrzeby materyalne są jeszcze większe. Ks. Albera wyraził życzenie, aby wynaleziono jaki dom, w którymby można pielęgnować powołania do stanu duchownego. Oby Przenajświętsze Serce P. Jezusa pobłogosławiło temu zamiarowi i przywiodło go jak najprędzej do skutku na korzyść tylu biednych naszych braci.

Wyprawa do Brooklin.

Ks. Albera nie omieszkał w czasie swojego krótkiego pobytu w Nowym Jorku odwiedzić Najprzewiel. ks. Arcybiskupa, który przedstawił mu z wielką grzecznością różnych naszych pomocników i niektóre zgromadzenia religijne, które nieraz przychodziły nam w krytycznych chwilach z pomocą. W Nowym Jorku czas błyskawicznie nam upływał. Jednego dnia, podczas którego ks. Albera udał się był do pewnego poblizkiego miasta, aby obejrzeć grunt jaki nam ofiarowano pod budowę nowego zakładu, przeznaczonego dla Synów Maryi pragnących dążyć do stanu kapłańskiego, wsiadłem na *elevated-trains* i w przeszło trzech godzinach objechałem Nowy Jork i miasto Brooklin, połączone z pierwszem za pomocą mostu; szczęście, że tu się płaci tylko wchodząc do pociągu, w którym też można zostać choćby cały dzień za 25 centymów. Most w Brooklin został ukończony w 1883 r. i bezwątpienia można go zaliczyć, jak pisze *Civiltà Cattolica*, do jednego z najpiękniejszych dzieł, jakie wykonała sztuka ludzka.

Brooklin wraz z Nowym Jorkiem stanowi w rzeczywistości jedno ogromne miasto nazwane *Greater New Jork*; jest jednakże odeń odłączony przez odnogę morską, zwaną *East River*. Z 3.800.000 mieszkańców miasta *Greater New Jork*, wypada jeden milion na Brooklin i łatwo stąd zrozumieć, jakiej doniosłości jest most łączący te dwa roje ludności. Dzieło to zostało powierzone 1867 r. inżynierowi *J. Roeblingowi*, słynnemu z wybudowanych już mostów

w Niagarze i w Cincinnati; a po jego śmierci synowi Washingtonowi, który umarł w r. 1871.

Most Brooklin jest 486.60 m. długi, licząc od podstaw wież, które go podpierają na wysokości 84.25 m. nad poziomem morza. Utrzymują go cztery liny metaliczne umocowane przy słupach, stojących na jednym i na drugim brzegu, oddalonych 283.60 m. od podstaw wież.

Powierzchnia mostu, pokryta całkowicie stalą, jest 26.20 m. szeroka i dzieli się na pięć dróg: środkowa, najszersza, służy dla ludzi; obie boczne są przeznaczone dla pociągów i dla tramwajów elektrycznych; dwie zaś drogi zewnętrzne służą dla powozów. Godne uwagi jest to, że most ten jest tak silnie zbudowany, że nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa; gdy przechodziłem, widziałem na nim kilka tysięcy ludzi i przeszło 200 wagonów pociągowych, tramwajów i powozów.

Po śmierci inżyniera Washingtona, dzieło to zostało prowadzone w dalszym ciągu przez 12 lat i ukończone przez jego wdowę p. Roebling. Ta zdolna kobieta, która z rozmów z jej mężem musiała nabrać wiele wiadomości o mechanice, gdy go zobaczyła ciężko chorującego, tak się poświęciła tej sztuce, że udało jej się doprowadzić to wielkie dzieło do pomyślnego ukończenia. Na znak wielkiej zasługi przyznano jej ten niemały zaszczyt, że pierwsza przeszła przez sławny most w dniu jego uroczystej inauguracyi.

W Londynie.

Najprzewielebniejszy ks. Dyrektorze! Miałbym jeszcze wiele innych rzeczy do opisania, lecz dla braku miejsca chcę tylko nadmienić to i owo o najgłówniejszych. Mówiąc o Nowym Jorku, trudno utrzymać się w oznaczonych granicach; milczę więc o wspaniałej katedrze, o ogromnych budowlach, mających 20, 30 a nawet 33 piętr, o pociągach osobowych i pospiesznych, przepełnionych tysiącami i tysiącami osób; zamilczę o ogromnym ruchu, jaki wszędzie panuje, tak, że trudno nawet byłoby przecisnąć się przez te fale ludu, gdyby nie strażnicy miejscy, którzy pełnią ścisły dozór i ułatwiają nieco przejście. Nie będę się również zatrzymywał nad dowodami miłości i wdzięczności, jakich wszędzie doznawał ks. Albera i jakich doznawają nasi współbracia w Nowym Jorku. Nadmienię tylko parę słów o naszej podróży, która była nader pomyślną, jeśli wyłączymy dwa dni burzy, które opóźniły nasz przyjazd do Londynu o 24 godziny.

Dnia 26. marca o godz. 10^{tej} znajdowaliśmy się wśród drogich naszych współbraci w Londynie, którzy zgotowali ks. Alberze bardzo serdeczne przyjęcie. Na życzenie inspektora ks. Macey, zwiedziliśmy siedm naszych poblizkich zakładów, podziwiając rozwój dzieła salezyańskiego w Wielkiej Brytanii, a szczególnie w najludniejszem mieście całego świata, gdzie posiadamy cztery fundacye.

We Francyi. — Hymn wdzięczności.

Po siedmiu godzinach podróży byliśmy w Paryżu. Manikę przebywa się w krótkim czasie, lecz co za różnica w języku, w charakterze i obyczajach: ten kawałek morza oddziela te dwa narody pod każdym względem. We Francyi znaleźliśmy nasze dzieła, niegdyś tak kwitnące, zagrożone upadkiem. Kto wie, jak długo jeszcze pozostanie tam ta liczna młodzież, wychowywana w różnych szkołach i wspaniałych warsztatach, bawiąca się wesoło na ogromnych podwórzach? Co się stanie z wszystkiemi dziećmi naszych domów i osad rolniczych? — Dla ks. Albery, który tam pracował przez 11 lat jako pierwszy przełożony, był ten stan rzeczy ciosem bardzo bolesnym.

Z tego powodu przyśpieszymy nasz powrót i dufamy, że jutro będziemy w Turynie i zobaczymy drogie nam osoby i miejsca.....

U Twoich stóp, o Panno Najśw., złożymy serdeczne życzenia Salezyanów i Sióstr Najśw. P. M. Wspomożycielki Wiernych z Ameryki, złożymy życzenia nowoochrzczonych i nawróconych, tysięcy i tysięcy młodzieniaszków i pomocników, którzy w dniu Twego ukoronowania wzniosą swe oczy do Ciebie, o Wspomożycielko, i złożą u Twych stóp hołd wdzięczności. Nie wiem jeszcze co się stanie, o Panno cudowna, w tym wspaniałym dniu w Twojej świątyni; lecz to pewna, że mało koronacyi odbędzie się tak uroczyście, jak Twoja, jeżeli mi wolno sądzić o tem z radości i entuzyazmu, z jakim przyjęli tę wiadomość Twoi wierni

synowie w Ameryce, i z przygotowań, które tę uroczystość poprzedzają.

Także i my przybędziemy, aby Ci zaśpiewać hymn wdzięczności i podziękować Tobie, o Maryo Wspomożycielko, za macierzyńską opiekę, jakąś nam okazała w różnych niebezpieczeństwach: nietylko na morzu, lecz także i wówczas, kiedy na szczycie Azuayu mój przełożony upadł i został jedną nogą zaplątany w strzemieniu, wisząc nad okropną przepaścią, Ty nie pozwoliłaś ruszyć się koniowi; kiedy byliśmy zmuszeni sypiać razem z biednymi żołnierzami Columbii, zarażonymi żółtą febrą, Ty oddaliłaś od nas tę zarazę; Tyś nas strzegła również w wielu innych niebezpieczeństwach, jakie przytrafiły nam się w trzech latach naszej trudnej podróży. Dzięki zatem, o Panno, dzięki Tobie za wszystko.

Ostatnia modlitwa.

Nim atoli zakończę moje notatki podróżne, pozwól, o Panno Najświętsza, abym u stóp Twych świętych złożył szczególniejszą prośbę za naszych współbraci, porozrzucanych po całej Ameryce, z którymi jesteśmy związani słodkim węzłem miłości. Węzeł ten zacieśnił się jeszcze bardziej z powodu serdecznego przyjęcia, jakiego z ich strony doznaliśmy.

O! Maryo Wspomożycielko, miły i czysty kwiecie niebieski, któraś obdarzyła wdzięczną Twą wonią dzieła Twego sługi ks. Bosko, spraw, aby one się rozszerzały i zachowywały w pierwotnej gorliwości, i czuwaj zawsze nad niemi. Okryj Twoim błękitnym jak firmament płaszczem ziemie Ameryki i broń je od nieprzyjaciół, którzy na nie nastawają. Wspomnij, że w imieniu Zbawiciela i Twojem, o Panno Niepokalana, udaliśmy się do tych dalekich krajów; że od Ciebie pobłogosławiona w Twojej świątyni pierwsza jak i 37ma wyprawa misyonarzy i Sióstr Maryi Wspomożycielki, pracuje gorliwie na tem obszernem polu. Wspomnij na wiarę i zapał tych pierwszych chrześcijan, których ślady wszędzie się napotykają, i nie bacz na niewdzięczność niektórych, którzy Tobie, o Matko, należytej czci nie oddawają. Miej opiekę nad religią Twego Syna ukochanego, także i tam często wzgardzaną i prześladowaną, i pobłogosław oraz pomnażaj wiernych synów Twego sługi ks. Bosko, aby mogli siać dobrą nowinę, słowo Boże, i ażeby mogli przygarnąć do siebie jak największą ilość młodzieniaszków i być przez to pomocą do chrześcijańskiego odrodzenia tylu narodów. Twój obraz, o Wspomożycielko, niechaj zawsze będzie pociechą Twym synom, którzy wznieśli na Twoją cześć liczne kościoły i kaplice; niechaj im dodaje siły, aby mogli przebyć ciężkie próby życia, a nieskończoną liczbę dusz zbawić i razem z niemi utworzyć żywą a wieczną koronę na Twoją cześć i chwałę!

Zawsze oddany sługa w Chrystusie

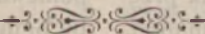
Ks. Calogero Gusmano

Składamy najserdeczniejsze dzięki naszemu najdroższemu współbratu, który z wielką pilnością przysyłał nam sprawozdania z podróży ks. Albera po domach salezyańskich w Ameryce, w której mu towarzyszył jako wierny i zręczny sekretarz. Przyjemność, z jaką aż do końca były oczekiwane jego pokłosia i żal, jaki wielu czuje, że już są ukończone, niechaj mu będą zapłatą za wielką jego dobroć i pilność.

Ks. Albera odjeżdżał do Ameryki pięć lat temu, we wrześniu. Wtenczas, kto znał jego delikatne zdrowie, nie dziwił się odwadze, z jaką nasz gorliwy przełożony poświęcał się temu trudnemu dziełu; dzisiaj atoli, usłyszawszy opowiadania różnych niebezpieczeństw, nieszczęść i trudów, napotkanych w tej tak długiej podróży, wszyscy musimy zawołać: Było to wielką śmiałością, ukoronowaną pomyślnym wynikiem przez dobroć Najwyższego i Maryi Wspomożycielki! Za to jeszcze raz składamy najserdeczniejsze dzięki Panu Bogu i Maryi Wspomożycielce.

Poczuwamy się również do obowiązku podziękować P. Bogu za widoczną opiekę, jaką okazuje naszym drogim współbraciom w Ameryce. Zmusza nas do tego przedziwna historya trzydziestu lat ich apostolskiej pracy; niechaj pomoc Boża towarzyszy im także i na przyszłość!

(Przypisek Dyr.).





PAMPA I PATAGONIA PRZED I PO PODBOJU.

Dzicy. — Tajemnica. — Brak słodkiej wody. — Burze. — Liczba Indyan. — Ich dzikość. — Wyprawa i podbój.

Czem były Patagonia i Pampa w 1875 r., gdy tam przybyli Salezyanie pod kierownictwem ks. arcybiskupa Cagliero?

Były wielką straszną pustynią nieurodzajną, zamieszkałą prawie zupełnie przez wojowniczych i zuchwałych Indyan Argentyny, którzy zmusili rząd do trzymania na granicach licznego wojska, postawionego na stopie wojennej. Na nieszczęście nie zawsze oddziały rządowe zdołały utrzymać w uległości burzących się dzikusów, którzy często rozbijali mniejsze oddziały wojska i rzucali się jak rozszalała fala na mieszkańców, mordując wszystkich i wszystko pustosząc ogniem i mieczem. Pampę i Patagonię znano tylko *z ich dzikich mieszkańców!*... Ta ziemia oddalona, pokryta jaskiniami i bagniskami, porośnięta ogromnymi lasami, była pogrążona w najzupełniejszej ciemności i tajemnicy. Nikt w rzeczywistości nie znał Pampy i Patagonii, a opowiadania podróżnych i więźniów były niedostateczne i niepewne. Od jej krańców oddalał się z tajemniczą grozą wędrownik, unikając ogromnych płaszczyzn, pokrytych cierniami i suchą trawą, stroniąc od rozległych mórz piasku i stawisk o słonej wodzie. Ziemia ta wyglądała jak przeklęta, była pozbawiona wszelkiej roślinności, a lasy jej były tak ponure i gęste, że nikt się w nie zapuszczać nie ośmielał. Nie płynęły tam czyste strumienie, nie biły źródła kryształowej wody, nie było gwałtownych rzek, ani łagodnego i spokojnego jeziora; wszędzie widziano znaki martwoty i powszechnego braku słodkiej wody. Z pomiędzy największych rzek, jak *Rio Negro* i *Colorado*, znano tylko ich brzeg dolny i źródliska; dalszy bieg był opanowany przez dzikie hordy. Brak wody stanowił, po dzikości mieszkańców, największe niebezpieczeństwo pustyni; z braku wody zginęło wielu podróżujących, którzy odważyli się wkroczyć w tę ziemię; z braku wody padało wojsko, które odważyło się wnikać w niedostępne kryjówki Indyan. — Lecz nie tylko brak słodkiej wody był wielkiem niebezpieczeństwem dla podróżujących; były niem taksamo burze, zawieruchy piasku i szarej ziemi, które się unosiły jak chmury i zamieniały tę ziemię na miejsce przerażenia.

Burze od południa były sprzymierzeńcami Indyan: korzystali oni bowiem z ciemności, jaką takie zawieruchy spowodowywały, a ukryci w kurzawie i unoszącym się piasku, napadali na wioski i mordowali podróżujących. Jeszcze obecnie opowiadają tutejsi starcy, iż zawieruchy od południa z wznoszącym się szarym i ciemnym pyłem, były zapowiedzią *napadu*, ponieważ Indyanie oczekiwali właśnie tych dni, by ogniem i mieczem niszczyć wszystko, na co

natrafiali. Świadczą o tym fakcie Bahia Blanca, Azul, San Rafael, Patagones oraz inne miejscowości; świadczą także wszyscy mieszkańcy faktoryi lub *estancias* owych czasów. — Więźniowie zaś, którym udało się wymknąć z rąk swych katów, nie zdołali opisać, czem w rzeczywistości była ta pustynia; owszem wzniecali wielkie zamieszanie pojęć, ponieważ jedni przedstawiali ją w jak najstraszniejszych barwach, inni znowu przyrównywali do zachwycającego raju. — Takim sposobem nie można było wiedzieć, czem istotnie są Pampa i Patagonia jako też ich mieszkańcy. Słynni badacze, jak Musters i Moreno, którzy zwiedzili kraj leżący przed Kordylierami, zagłębili się bardzo mało w tym kraju, który właściwie chcieli poznać; a nawet nieliczni zuchwalcy, którzy dotarli aż do *tolderie* Pampy, aby ujść zaburzeń politycznych, nie mogli dać dokładnej wiadomości o tych obszarach.

Jak nikomu nie był znany kraj, tak też nie była znana liczba krajowców. Obliczenia, przypuszczenia i wiadomości puszczane przez Indyan, zwiększały i tu chaos twierdzeń.

Niektórzy, wnioskując z liczby wojowników walczących z wojskiem argentyńskiem, podawali liczbę mieszkańców Pampy na 40.000, liczbę Araukanów w Neuquen na 15.000, a liczbę Patagończyków na 20.000; inni zaś opierając się na sprawozdaniach podróżujących, zuchwałych gauciów i innych więźniów, podawali liczbę znacznie mniejszą. Dowódzcy plemion twierdzili nawet, że liczba Indyan jest nieskończona i że w razie potrzeby mogą stawić czoło całej rzeczypospolitej argentyńskiej, a ich pretensye, stosunki dyplomatyczne ze rządem i nalegania, aby się z nimi porozumiewać na podstawie pewnych warunków, jak niemniej groźby i oświadczenia, że zawsze są gotowi do wojny, zdawały się wykazywać ich rzekomo nieprzezwyciężoną siłę i potęgę.

O ich barbarzyńskich obyczajach wiedziano coś więcej. Świadczyły o tem wyraźnie męki poniesione przez nieszczęśliwych, którzy wpadli w ich ręce. Wiedziano powszechnie, że cywilizacyi nie chcą przyjąć pod żadnym warunkiem, a ustępstwo gotowi byli uczynić w tym względzie tylko w rzeczach, z których spodziewali się wielkiego pożytku; odrzucali więc handel i przemysł, religię i wszelkie życie społeczne oparte na obcych zwyczajach. Z tego powodu pragnęli wszystko zniszczyć, unieść, rozproszyć i mordować. — Od dnia, w którym się uzbroili i połączyli w dziką konfederacyę, nie pozwolili obcemu mieszkać pomiędzy sobą; przyjmowali tylko banitów albo więźniów. O życiu społecznem nie chcieli nawet słyszeć: wystarczały im zupełnie dawne formy barbarzyńskie życia przewrotnego i drwili sobie z każdego uczucia



OAKLAND (Stany Zjednoczone). — Kościół salezyański dla portugalskich wychodźców.

cnoty albo życia wyższego. — W stosunkach z rządem upatrywali niebezpieczeństwo i wielką siłę, co mogła zniszczyć ich państwo: nigdy zaś nie chcieli się zgodzić na przyjęcie znienawidzonego *Chrześcijaństwa*. Żaden misyonarz zatem nie mógł głosić pomiędzy nimi słowa Bożego: nie było mu nawet dozwolone wstępować do głównych *tolderie* czyli wiosek; byliby mu się okrutnie odpłacili za szlachetne zaparcie się, skazując go na najokrutniejsze męki, wynalezione przez ich kapłanów.

Z tego też powodu żaden kapłan lub zakonnik nie zdobył się na taką odwagę, aby przejść przez te pustynie, znając z góry niepożyteczność swych trudów. — Wreszcie rząd, nie mogąc ich innymi środkami zmusić do posłuszeństwa, postanowił siłą narzucić swoją zwierzchność i w 1869 r. wysłał przeciw nim armię złożoną z 9.000 ludzi, która też niebawem zupełnie pognębiła Indyan. — Salezyanie, którzy śledzili wszystkie te wypadki, przyłączyli się do wyprawy; na ich czele stał ks. Jakób Costamagna, obecnie biskup tytularny Kolonii. — Wyprawa wojskowa, nad którą nie będziemy się więcej rozszerzać, położyła koniec państwu Pampa-Patagońskiemu i rozproszyła uzbrojone zgraje Indyan; niektórzy z nich udali się poza Kordyliery, a inni musieli się bezwarunkowo poddać rzplitej. — Karabin i miecz wyrządziły bezwątpienia wielkie szkody, lecz było to koniecznością; tylko w ten bowiem sposób można było dowieść siły cywilizacyi, która ich przez tak długie lata znosiła, wystawiając się na ich okrutne napady i znosząc zniewagę groźnych zaczepek i hańbę niezliczonych a przerażających zbrodni. Był to straszny odwet, zemsta okrutna, usprawiedliwiona do pewnego stopnia z wyżej podanych względów.

Po podboju. — Obecna liczba Indyan. — Ilu było ucywilizowanych przed podbojem. — Ilu mieszkańców liczy obecnie Patagonia.

Wtenczas dopiero poznano, czem istotnie były Pampa i Patagonia, ponieważ ludzie ciekawi i chciwi zdobycia ziemi zaczęli teraz krążyć po tych tajemniczych i odludnych okolicach. Wtenczas również uczeni poczęli badać te kraje nieznane; komisye wojskowe badały teren, gromady rolników poszukiwały lepszej ziemi, a handlarze ustalali się w okolicach środkowych, zapuszczając się na zwiady do najskrytszych miejscowości, tak na płaszczyźnie jak w górach. — Razem z temi gromadami i w ślad za niemi przychodzili misyonarze, wnosząc w ten kraj Krzyż Odkupienia, jako znak tryumfu i cywilizacyi, pokoju i jedności pomiędzy zwyciężonymi. — Indyanie, którzy przeżyli wojnę i powrócili z Chili, musieli przyjąć życie społeczne i dopiero wówczas udało się Salezyanom rozpocząć swe wielkie dzieło nawracania dzikusów. — Nie wiadomo, ilu Indyan przeżyło okres podboju; według obliczeń pozostało w przybliżeniu z 40.000 mieszkańców Pampy, tylko 10.000; z 15.000 Indyan zamieszkujących Neuquen, tylko 5.000, a z 20.000 porozrzucanych po terytoryum Rio Negro, Chubut i Santa Cruz, tylko 12.000; ta liczba jednakże zmniejsza się z dnia na dzień, ponieważ wielu poszło w kajdany, a inni zmarli w niewoli pod ciężkiem jarzmem. — Zdaje się jednakowoż, że liczby podane przed 1880 r. były za wysokie, przynajmniej te, które się odnosiły do Neuquen i do południowego Rio Negro, ponieważ o 40.000 mieszkańców Pampy zapewnił mnie wielki kacyk Namuncurà, twierdząc, że w samych tylko jego wioskach Callon i Cura była bardzo wielka liczba Indyan: oświadczył on to również rządowi po swojem poddaniu się. Ja atoli sądzę, że i ta liczba jest przesadzona, albo może zostali w nią wliczeni Indyanie z Neuquen i Rio Negro, jak to można wnioskować z konfederacyi, do której wszyscy przystali. — Ludność ucywilizowana, przed podbojem Indyan, dochodziła do 3.000; zamieszkiwała ona niższy brzeg *Rio Negro*, ubogie wioski *Viedma* i *Patagones*, kolonię *Galense*, przy ujściu rzeki *Chubut* i niektóre inne miejscowości jak *Deseado, San Julian, Santa Cruz* i *Gallegos*. Pampa nie posiadała żadnych ucywilizowanych, ponieważ *Blanca*, *Azul*, *San Rafael* i *San Carlos* należały do prowincyi Buenos-Aires i Mendoza. — W każdym więc razie liczba ucywilizowanych nie przewyższała 5.000, a ludność biała, mieszkająca na wybrzeżach od *Bahia Blanca* do cieśniny *Magel'ańskiej* i od *San Rafael* do *Punta Arenas*, dochodziła zaledwie do 10.000;

Bahia Blanca bowiem przed 1880 r. liczyła 1.500 mieszkańców, San Rafael zaledwie 400, a Punta Arenas 1200. Lecz od chwili, w której otworzono bramy pustyni, ludność zaczęła się coraz więcej mnożyć. Już w 1885 r. dochodziła do 30.000; w 1895 r. do 60.000 a obecnie do 140.000. — Pampa, w której w 1880 r. nie było żadnego ucywilizowanego, dzisiejszego dnia liczy ich 50.000. — Czem więc były pod względem geograficznym i fizycznym Patagonia i Pampa, dowiedziano się po podboju; obecnie zaś czynią się dalsze badania nad tymi odległymi krajami, które niegdyś były pogrążone w zupełnej tajemnicy.

Chorografia Pampy.

Rozpoczynamy od Pampy. Jakiż to kraj? Jest to niezmierna równina, pokryta w niektórych miejscach trawą a gdzieindziej piaskiem. Pampa, w porównaniu do innych obszarów patagońskich, jest rzeczywiście bardzo rozległa. Wierzchnie warstwy tych równin są na grubość 30-50 m. utworzone z gliny żółtej lub czerwonej, a przytem piasczystej i zawierającej wapno. Tu i ówdzie widać słone bagna i półpiasczyste wydmy. — Krzewy od 2 do 3 m. wysokości, wzrastają w niektórych miejscach nadbrzeżnych, a na południu tworzą lasy, których drzewa nie przewyższają wysokości 5 do 8 m. Są to te same *algarrobillos, chañares, piquillines* i *janillas*, które podziwiamy w krajach wschodnich, tylko że znajdując się w lepszych warunkach, przybierają większe rozmiary. Najczęściej spotyka się *Caldenes*, wielkie *janillas* i *chañnares*, rodzaj drzew pomarańczowych. W tych lasach mieszkali Indyanie *Ranquelles*, podczas gdy prawdziwi Indyanie Pampy, pod panowaniem kacyka Namuncurà, żyli w części wschodniej, pozbawionej lasów i obfitującej w słone bagna i w piasczyste wydmy: wskutek tego pierwsze miejscowości nazwano *Lasami Ranquelini*, drugie zaś *Pampami* słonemi. — Obecnie w Pampie niema już Indyan prowadzących życie koczownicze; resztki plemienia w liczbie 3.000, żyją jako rolnicy chrześcijańscy w swych ubogich ranchos czyli szałasach. Ludność biała, złożona z różnych narodowości europejskich, liczy 47.000 mieszkańców, którzy ożywili ten kraj niegdyś tak straszny.

Chorografia Patagonii. — Trzy strefy. — Strefa środkowa. — Stre' andyńska. — Ludność.

Patagonia różni się bardzo od Pampy. Jest złożona z terrytoryum: *Neuquen*, *Rio Negro*, *Chubut i Santa Cruz*, obejmując 857.000 klm. kw. przestrzeni. Ten obszerny kraj przedstawia nam trzy strefy: jedną *nadbrzeżną* nad Oceanem Atlantyckim (od źródła rzeki *Colorado* do *cieśniny Magellana*), jest atoli nieurodzajna, lecz zaludniona w licznych portach. — Strefa *środkowa* jest niezaludniona i opuszczona; tu i ówdzie wznoszą się skały wulkaniczne. Rzeki *Colorado*, *Negro*, *Chubut*, *Deseado*, *Santa Cruz* i *Gallegos* płyną od wschodu na zachód, tworząc obszerne doliny. Ta strefa ciągnie się na zachód aż do *Kordylierów,* gdzie rozpoczyna się średni bieg wielkich rzek i pierwsze wzniesienia terenu w kształcie gór; na wschód zaś ciągnie się do miejscowości, gdzie rozpoczynają swój bieg niższy. — Wybrzeża są głęboko powycinane przez fale morskie, a w utworzonych przez to odnogach znajduje się wiele wysp. Grunt Patagonii podnosi się stopniowo w kierunku zachodnim i dosięga wysokości 2000-3000 metrów w Andach czyli Kordylierach Patagońskich, ciągnących się w niewielkiej odległości od wybrzeża zachodniego. — Płody są bardzo nieliczne i mało znane. Drzewami główniejszemi, dochodzącemi do trzech metrów wysokości, są *Cañaves*, *Piquillines*, *Matamegras*, *Jarillas* i *Calafates;* z niższych mamy *Mataperros*, *Matasebos*, *Algarrobillos*, *Inciencos* i t. d. Do tych trzeba dodać drzewa trwałe, które pokrywają ogromne obszary ziemi, jak *Uñas de gato*, *Romerillos*, *Tomillos*, *Matarros*, *Jumes*, *Zampas. Kaktusy* stanowią również część flory tej drugiej strefy. — Na pagórkach obfitują zato zarośla i liczne źródła wody kryształowej. Największy łańcuch pagórków w fo : wulkanicznej rozpoczyna się od portu *Valcheta*, 25 mil na południe od *Rio Negro* i ciągnie się do doliny *Rio Chubut*, od tej zaś aż do rzeki *Chico* czyli *Senguer*. — Trzecią strefę patagońską tworzą wysokie pagórki Andów i wysokie Przed-Kordyliery. W tych krajach napotykamy wielką rozmaitość. Rzeki są liczne i głębokie jeziora wspaniałe, doliny obfitujące w paszę, pagórki wysokie i urodzajne, góry

ogromne i przy Andach pokryte wiecznym śniegiem. Wegetacya jest nader bujna i bogata: rosną tu wielkie drzewa i obfitują lasy. Flora jest w tej strefie bardzo bogata; nie brak tu wonnych i pięknych kwiatów, znachodzą się też liczne i różnorodne rośliny lekarskie. Dodajmy do tego czarujące krajobrazy, łagodne i wspianiałe jeziora, otoczone górami ozdobionemi bujną wegetacyą, a będziemy mieli obraz tej drugiej strefy, którą zamieszkiwali odważni i wojowniczy krajowcy Neuquenu, spokojni i wielkiego wzrostu *Tehuelches z Chubut* i Santa Cruz.

Powstały tu więc niebawem liczne kolonie rolnicze; wielkie posiadłości i hodowla bydła wzniosła się też do wielkiego stopnia. Ludność zwiększa się coraz więcej: znajdują się tu po największej części Chilijczycy, Francuzi Anglicy i Włosi. Ludności krajowej jest mało. Od wysokiego Neuquenu aż do *Chubut* znajdujemy zaledwie 25.000 mieszkańców; więcej na południe, nie licząc mieszkańców miasta Punta Arenas, należącego do Chile, spotykamy przeszło 2.000 ludności. — Ludność *strefy środkowej* nie uwzględniając mieszkańców *Rio Negro* i Colorado, oblicza się na 5.000 aż do cieśniny Magellana; ludność atoli strefy nadbrzeżnej przewyższa 20.000. Zestawiając więc razem mieszkańców strefy środkowej wzdłuż Rio Negro i Colorado, dochodzących do 8.000, przychodzimy do wniosku, że cała ludność Patagonii wynosi blizko 60.000 mieszkańców. Terrytoryum Magellana liczy 13.000 ludności.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości potoczne.

EUROPA.

OŚWIĘCIM. — Z wielką uroczystością obchodzono 20. sierpnia b. r. w zakładzie salezyańskim święto św. Jacka. Od wczesnego już rana wielka liczba gorliwych dusz przystąpiła do Stołu Pańskiego; wychowankowie zakładu zaś przyjęli *Chleb Aniołów* podczas wspólnej Mszy św. O godz. 10 1/2 odbyła się suma, celebrowana przez naszego Dobrodzieja Przew. ks. Steczkę, proboszcza z Polanki. Chór wykonał, jak zwykle, Mszę św. w śpiewie liturgicznym i kilka motetów. Podczas sumy wygłosił piękne kazanie ks. Świerc, Salezyanin. Wielbiciele Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki i tego roku nie zapomnieli o swej najukochańszej Matce, bo kościół był szczelnie zapełniony ludem. Po uroczystych nieszporach odbył się wieczorek na cześć św. Jacka: na nim rozdzielono również nagrody wszystkim tym wychowankom, którzy w ubiegłym roku szkolnym odznaczyli się tak w nauce jak w rzemiośle. Bardzo śliczny czas przyczynił się niemało do wspaniałego obchodu święta naszego wielkiego patrona, który swoim przykładem i gorliwością powinien przyświecać naszemu życiu prywatnemu i pracy na korzyść naszej ojczyzny.

TURYN. — **Popisy z katechizmu.** — Dla złożenia hołdu Encyklice Ojca św. o *Nauczaniu katechizmu*, dnia 22go lipca b. r. nasi wychowankowie rzemieślnicy dali świetny dowód swej pilności w nabywaniu prawd naszej Wiary św. Odnośna uroczystość miała miejsce w teatrze Oratoryum św. Franciszka Salezego. Przewodniczył Najprzew. Następca X. Bosko, a obok niego zajęło krzesła kilku przełożonych domu. Współzawodnicy, w liczbie przeszło siedmdziesięciu, wybrani z pomiędzy tych, którzy najlepiej zdali egzamin z katechizmu, przez długi czas wytrzymali istny grad pytań, następujących po sobie bez przerwy, aż wreszcie burzliwe, jednomyślne oklaski powitały ogłoszenie zwycięzcą (czyli jak tutaj mówią: *księciem*) ucznia zecerskiego Józefa Consonni'ego, który ukoronowany przez Najprzew. X. Rua przy dźwiękach włoskiego marsza królewskiego, poszedł zasiąść na tronie wzniesionym w głębi sceny. Jego dostojny orszak tworzyli uczniowie Franciszek Ronco, *stolarz*, jako pierwszy konsul, Józef Maccagno, *krawiec*, jako drugi konsul, oraz chłopcy Rivotti, Rocca, Cambursano i Paweł Maccagno jako chorążowie. W przerwach, czterech młodzieńców odczytało dobrze opracowane rozprawy dotyczące żywotnych spraw doby obecnej i odparło zarzuty, czynione im

przez sędziów popisów. Była to naprawdę zabawa poważna, zachęcająca chłopców do szlachetnego współzawodnictwa.

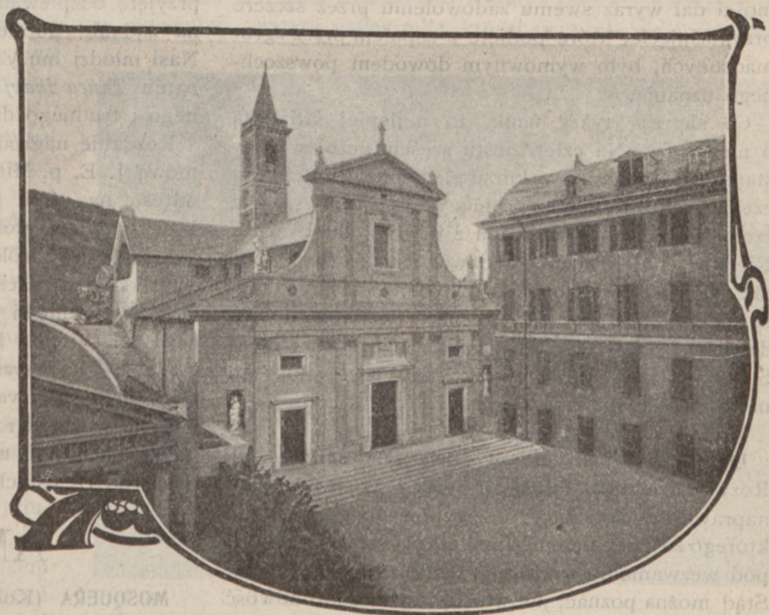
— **Uroczyste rozdanie nagród.** — Piętnastego sierpnia b. r., w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, pod przewodnictwem J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa Jana Cagliero i X. Michała Ruy, oraz w obecności wielu dobrodziejów i rodziców naszych wychowanków ogłoszono wynik egzaminów rocznych studentów Oratoryum św. Franciszka Salezego i wręczono nagrody wszystkim tym, którzy na to sobie zasłużyli. Mowę okolicznościową wygłosił X. prof. Marocco, Salezyanin, i wspomniawszy pokrótce o życiu Cervantesa, podał go chłopcom za wzór cnoty, pracy stałości charakteru i miłości ojczyzny. X. Dyrektor Oratoryum położył z zadowoleniem nacisk na świetny wynik egzaminu z religii, bardzo wielu bowiem uczniów otrzymało stopień celujący z pochwałą. Serdeczną owacyę urządzono sześciu młodzieńcom opuszczającym na zawsze gościnne progi Zakładu, którzy podczas całego kursu gimnazyalnego zachowywali się stale nader chwalebnie. Piękna ta uroczystość zakończyła się stosowną przemową Najprzew. X. Ruy i udzieleniem błogosławieństwa przez J. E. X. Arcybiskupa Cagliero.

LONDYN. — **Misya Polsko-Litewska w Londynie** obchodziła 13go sierpnia pamiątkę Unii Polski z Litwą w Horodle z r. 1410go. Pamiętna to rocznica dla każdego z naszych rodaków, to też „Czytelnia" była pełną. Prezes jej, p. Sobkowski, wystąpił z odczytem, ciepło przedstawiając podstawy religijno-polityczne, na których te dwa kraje zostały z sobą połączone. Nastąpiły potem śpiewy patryotyczne i komedyjka grana z wielką werwą, a oklaskiwana z jeszcze większym zapałem.

Sprawa budowy kościoła **Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza** postępuje naprzód w miarę mnożących się składek. Uprzejmie przeto prosimy szanownych Pomocników, by tę potrzebę naszych biednych emigrantów raczyli wziąć sobie do serca i pamiętać o niej w kółku swoich znajomych. Dla wygody wszystkich powtarzamy adres:

Ks. Grzegorz Domański
2, Patriot Sq., Cambridge Rd.
England London, N. E.

SAMPIERDARENA (Genua). — **W parafii św. Kajetana**, obsługiwanej przez naszych współbraci, uroczystość św. patrona wypadła tą razą bardzo dobrze. Ze wszystkich stron tego przemysłowego miasta zeszło się wielu wiernych, z których pokaźna liczba przystąpiła do śś. Sakramentów Spowiedzi i Komunii św. Mszę, w czasie której odbyła się Komunia generalna, odprawił Mgr. Franciszek Olcese, współdyrektor dyecezyalny naszych Pomocników. Na sumie pontyfikował J. E. Najprzew. X. Jan Cagliero w otoczeniu licznego duchowieństwa. Kościół, oświecony przez tysiąc lamp elektrycznych artystycznie rozmieszczonych, przedstawiał widok zachwycający. Śpiew, ściśle liturgiczny, został wykonany przez naszą *Schola Cantorum*. Mowę pochwalną o św. Kajetanie wypowiedział dzielny kaznodzieja X. Menegatti, który kazał również podczas nowenny poprzedzającej uroczystość. Wieczorem zaimprowizowano w całej parafii wspaniałą illuminacyę, która zwabiła wielki tłum ciekawych.



SAMPIERDARENA (Genua). — Kościół św. Kajetana, obsługiwany przez XX. Salezyanów.

RZYM. — **Rozdanie nagród wychowankom studentom i rzemieślnikom Schroniska Najśł. Serca Jezusowego.** — W godzinach popołudniowych dnia 19. lipca, w obecności J. Em. X. Kardynała Franciszka Cassetta, J. E. Mgra. Jana Nery, biskupa z Pouso Alegre w Brazylii, Mgra. Todini'ego oraz wielu innych wybitnych osobistości odbyło się na obszernym dziedzińcu schroniska uroczyste rozdanie nagród studentom i rzemieślnikom. Nagrody przyznano licznym wychowankom. Z prawdziwem zadowoleniem kładziemy nacisk na zwiększający się z roku

na rok postęp uczni, szczególnie rzemieślników, którzy nie zaniedbują niczego, by skorzystać jak najwięcej z rad i wskazówek swych wychowawców.

Po raz to pierwszy w tym roku wręczono *dyplom terminatorski* tym rzemieślnikom, którzy ukończywszy czas przepisany do wyuczenia się obranego przez siebie zawodu, zostali przez grono znawców uznani za zdolnych czeladników. Pomiędzy tymi, którzy się podpisali na owych dyplomach, znajduje się również imię znanego artysty rzymskiego Cezara Aureli'ego. Nawet J. Em. X. Kardynał Cassetta uznawszy wielką doniosłość tej będącej na czasie instytucyi, przy podaniu jej do publicznej wiadomości dał wyraz swemu zadowoleniu przez szczere przyklaśnięcie, które podjęte z zapałem przez zgromadzonych, było wymownym dowodem powszechnego uznania.

Co się zaś tyczy nauk, to najlepiej świadczą o nich cyfry. Na czterdziestu sześciu uczniów, jacy stanęli do egzaminu z kursu elementarnego, z górą czterdziestu otrzymało promocyę, a z tych sześciu rzemieślników i tylko jeden z nich (siódmy) padł. Nie potrzebujemy chyba dodawać więcej słów wobec tak pocieszających owoców, które, jesteśmy o tem najmocniej przekonani, zachęcą naszych dobrodziejów do dalszego wspierania Schroniska Najsł. Serca Jezusowego, czyniącego tak wiele dobrego na korzyść rzymskich sierot.

LISBONA. — Stały rozwój dzieła salezyańskiego. — Rozwój dzieł X. Bosko w stolicy Portugalii jest naprawdę pocieszający. Część nowego gmachu, do którego zostanie przeniesiona szkoła sztuk i rzemiosł pod wezwaniem św. Józefa, jest już na ukończeniu. Stąd można poznać, jak wielką jest szczodrobliwość naszych Pomocników lisbońskich. Pierwsze miejsce zajmuje pomiędzy nimi p. hrabina Das Antas, która już od wielu lat poświęca się prawie wyłącznie na korzyść naszego dzieła oraz naszych wychowańców. W ostatnim czasie zacna ta pani podarowała naszemu zakładowi piękny biało-błękitny sztandar, na którym wyszyte są słowa: *Virtude e Trabalho: Cnota i Praca.*

Wychowankowie starają się z swej strony odpowiedzieć o ile możności godnie nadziejom swych dobroczyńców. Najlepszym tego dowodem spora liczba tych, którym przyznano nagrody. Akt rozdania tychże przybrał w roku bieżącym cechę nader uroczystą, gdyż pomiędzy innemi wybitnemi osobistościami, raczyli w nim wziąć łaskawy udział także J. E. Mgr. Macchi, nuncyusz apostolski, J. E. p. Minister Robót Publicznych, oraz Najprzew. X. Alves de Mattos, tytularny arcybiskup Mityleny.

Ceremonia rozdania nagród odbyła się w zakładzie św. Józefa na obszernym dziedzińcu, nad którym rozwinięto płótno o olbrzymich rozmiarach dla ochronienia zebranych od doskwierających porządnie promieni słonecznych. W środku półkola umieszczono na dwu wzniesieniach kapelę i śpiewaków, po bokach zaś stoły z nagrodami. Naprzeciwko widzów zawieszono w miejscu honorowem obrazy przedstawiające J. Św. Papieża Piusa X. i J. K. M. Don Karlosa.

Około godz. 3 po południu nadjechał J. E. Najprzew. Nuncyusz Apostolski, powitany dźwiękami hymnu papieskiego, podczas gdy dźwięki hymnu narodowego zwiastowały nieco później przybycie Ministra Robót Publicznych. Brak miejsca nie pozwala nam opisać szczegółowo nader zajmujących części wykonanego programu, nie możemy jednakże pominąć milczeniem wielkiego zadowolenia, z jakiem przyjęto odśpiewanie *Ave Maria* Verdi'ego, które na żądanie publiczności trzeba było powtórzyć. Nasi młodzi muzykanci zaś odznaczyli się w wykonaniu *Tańca indyjskiego*, utworu nader oryginalnego i trudnego do odegrania.

Rozdanie nagród, poprzedzone mistrzowską przemową J. E. p. Ministra, rozpoczęło się odczytaniem adresu na cześć przedstawiciela Stolicy Świętej, który przyjęto głośnymi okrzykami na cześć Ojca św. i rodziny królewskiej. Pomiędzy rozdzielonemi nagrodami zaznaczamy przyznanie nagrody *Oliveira Martins* uczniowi Józefowi Filipowi Santo Majorowi. Pan Oliveira Martins, fundator tejże nagrody, mającej być przyznaną wychowankowi, który swem dobrem postępowaniem i pilnością w pracy odznaczy się w ciągu roku wśród swoich towarzyszy, był także obecny i uściskał szczęśliwego młodzieńca wpośród rzęsistych oklasków wszystkich obecnych.

AMERYKA.

MOSQUERA (Kolumbia). — O początkach tego domu salezyańskiego oraz o jego zacnym dobrodzieju tak pisze X. Rudolf Fierro, Kolumbijczyk, do Najprzew. X. Ruy:

« Przed kilku laty, kiedy dom przeznaczony do kształcenia naszego personału dla Kolumbii znajdował się w Fontibón, dwóch kleryków dochodziło w dni świąteczne do Mosquera uczyć katechizmu i zajmować się kaplicą świąteczną. Pan Wawrzyniec Fonseca i jego godna małżonka p. Concezione R. de Fonseca, mieli staranie o katechistach, a wspomagani skutecznie przez inną gorliwę pomocnicę, p. Dolores de Groot, podtrzymywali swemi ofiarami kaplicę świąteczną. W ten oto sposób zaznajomiono się z państwem de Fonseca.

« Wilgotny klimat miasta Fontibón wpływał niekorzystnie na zdrowie; przełożeni nasi postanowili przeto przenieść zakład gdzieindziej i upatrzyli sobie w tym celu dom p. Fonseca. Jako położony na wzgórzu, a przytem piękny i obszerny, z przyległym wielkim dziedzińcem, na którym w razie potrzeby możnaby coś przybudować, w sam raz nadawał się dla nas. Niestety! żądano zań przeszło sto tysięcy franków, a skąd je miano wziąć? Podówczas więc

uczyniono z potrzeby cnotę i wszystko zostało po staremu.

« Upłynęło tymczasem kilka lat i pani de Fonseca przeniosła się do wieczności. Co do nas, to nie myśleliśmy już wcale o domu pana de Fonseca; owszem postanowiliśmy nawet pobudować się gdzieindziej, chociaż urzeczywistnienie tego zamiaru przedstawiało wielkie trudności.

« W czasie uroczystości, jakie na początku bieżącego wieku obchodzono ku czci Boskiego Serca Jezusowego, zapał w naszym domu się wzmógł i prosiliśmy usilnie Boga o nowe pomieszkanie. W roku następnym nasza pobożność wzmogła się jeszcze bardziej i podwajaliśmy modlitwy w celu wspomnianym, gdy oto właśnie podczas nowenny do Najsł. Serca przybył do naszego drogiego inspektora, X. Ewazego Rabagliati'ego, pan de Fonseca i tak się doń odezwał: ,,Ja nie mam dzieci, a moja żona umierając, objawiła mi życzenie, abym nasz dom zapisał jakiemu dziełu dobroczynnemu; co do mnie, to nie myślę bynajmniej czekać aż do śmierci z pełnieniem miłosierdzia; wiem, że WW. XX. potrzebują mego domu, mogą więc bez wszystkiego wejść w jego posiadanie.''

« Drogi Ojciec może sobie wyobrazić naszą wdzięczność dla Najsł. Serca Jezusowego za to, że w tak przedziwny sposób raczyło wysłuchać naszych próśb. — Odtąd p. de Fonseca stał się dla nas ojcem raczej niż dobrodziejem. Owe jego słowa: *Nie myślę bynajmniej czekać aż do śmierci z pełnieniem miłosierdzia,* rozbrzmiewały nader wdzięcznie w naszem sercu i stały się przedmiotem budujących rozmów.

« Tak oto powstał w Mosquera dom salezyański, do którego przenieśliśmy się na początku roku następnego. Dom ten mieści w sobie obecnie dwunastu kleryków, którzy pod Opieką Maryi Wspomożycielki i Najsł. Serca Jezusowego wykształcą się na dzielnych apostołów swej ojczyzny.

« Pan de Fonseca wspomaga nas w dalszym ciągu. Z miłości ku Salezyanom zatrzymał dla siebie w swym domu tylko jedną stancyę, skąd, jak mówi, spodziewa się pójść do nieba... »

Niechaj miłościwy Bóg przychyli się do życzenia tego zacnego dobrodzieja, lecz wpierw jeszcze, razem z życiem długiem i szczęśliwem, niechaj mu da sowitą nagrodę za jego szlachetne miłosierdzie.

ROSARIO (Rzplita argentyńska). — **W kollegium św. Józefa.** — Bardzo uroczysty przebieg miało święto Opieki św. Józefa w tutejszym zakładzie salezyańskim, noszącym właśnie miano tego chwalebnego Patryarchy. Przystąpienie wielu wychowanków do pierwszej Komunii św., Msza św. śpiewana, piękne kazanie wypowiedziane przez jednego z księży Salezyanów, jak niemniej uroczyste nieszpory po południu, stanowiły cykl funkcyi kościelnych tego dnia.

Dla nadania zaś świętu cechy znamiennej i pamiętnej, przygotowano różne gry, któremi chciano ubawić wychowańców w nagrodę za ich dobre sprawowanie się. Oprócz gier odbyło się także przedstawienie amatorskie, na którem chłopcy dali dowód swej dzielności komicznej i dramatycznej, poczem spalono ognie sztuczne i puszczono kilka papierowych baloników, co przyczyniło się niezmiernie do zupełnego zadowolenia i rozweselenia młodzieży.

Nasi współbracia zostali z swej strony zaszczyceni wizytą nader miłą, której się wcale nie spodziewali.



Grupa wychowanków zakładu salezyańskiego w Lisbonie.

Pan January Bennet, tymczasowy dyrektor szkół prowincyonalnych, wracając z kolonii piemonckiej w okręgu San Martin, gdzie udał się był w celu położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach szkolny, zatrzymał się kilka dni w tem mieście dla zwiedzenia rozmaitych szkół miejscowych, a między temi także szkoły imienia gubernatora prowincyi p. dra. Freyre, który dla swego mądrego i roztropnego sposobu rządzenia zasługuje sobie najzupełniej na ten zaszczyt. Przy tej sposobności p. dyrektor zwiedził również (w towarzystwie p. inspektora szkolnego z Rosario) nasz zakład, wypytywał się z zajęciem o jego kierunek, o program szkolny oraz o pracownie, którym się przypatrzył z wielką uwagą. Znalazł je urządzone według nowoczesnych wymagań i wyraził z tego powodu swe zadowolenie tak przełożonym jak i uczniom, których przywołano dla złożenia hołdu dostojnemu gościowi, zanim opuścił progi zakładu.



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Cześć Boskiej Lekarce, Maryi Wspomożycielce!

Przez dłuższy czas cierpiałam na uporczywy katar w krtani i w płucach; rozmaite lekarstwa, jakie zażywałam, niewiele mi pomagały. W tem cierpieniu uciekłam się do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, która mnie już niejednokrotnie wysłuchała. Poprosiłam jednocześnie WW. XX. Salezyanów o odprawienie w Oratoryum nowenny i przyrzekłam, że jeżeli mnie niegodną Matka Boska wysłucha i pocieszy, publicznie Jej za to podziękuję we *Wiadomościach Salezyańskich*, dam na Mszę św. dziękczynną i złożę datek na sieroty. Nie zawiodła mnie ufność w przyczynę dobrotliwej Wspomożycielki: kaszel mój ustał i obecnie czuję się o wiele mocniejszą, za co drogiej Matce Bożej z głębi duszy dziękuję.

Załączam 4 marki na Mszę świętą do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymaną łaskę i na uproszenie zupełnego zdrowia dla siebie i dla córki, a 8 marek ofiaruję na sieroty.

Śrem (Wielkie Księstwo Poznańskie).

A. Urbańska.

***

Z całego serca dziękuję Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych, Dzieciątku Jezus i św. Antoniemu za odebrane łaski, a głównie za ulgę w ciężkiem zmartwieniu, jakiej za przyczyną Najświętszej Maryi Panny po odprawieniu nowenny doznałam.

Poznań.

Zofia Zakrzewiczówna.

***

Od sześciu lat miałem złożony egzamin na podurzędnika, a mimo to zamianowania na odnośną posadę nie mogłem się jakoś doczekać. Z tem mojem utrapieniem udałem się do Matki Boskiej Wspomożycielki, która też raczyła mię wysłuchać i pocieszyć, gdyż otrzymałem w końcu to, o com prosił.

Niech będzie przeto wieczna cześć i chwała Najsł. Sercu Jezusowemu i Matce Najśw. Wspomożycielce Wiernych. Polecam się nadal opiece Tej, która możną jest i nikogo, kto szczerze Ją prosi, od Siebie bez pociechy nie odprawia.

Uiszczając się z mego przyrzeczenia, posyłam 6 franków na dwie Msze św., którem był przyrzekł kazać odprawić.

Rzeszów (Galicya), dnia 4. sierpnia 1905 r.

S. Ż.

***

Córeczka nasza licząca obecnie blizko dwa lata, chorowała nam kilka miesięcy bardzo

ciężko, tak że nie mieliśmy już najmniejszej nadziei utrzymania jej przy życiu. Po odprawieniu atoli nowenny do Matki Boskiej Wsp. Wiernych nastąpiło polepszenie i chociaż powoli, jednakowoż przyszła chora do zupełnego zdrowia.

Oborniki (Wielkie Księstwo Poznańskie), 4. 7. 1905.

Marya Stefanowiczowa.

***

Małżonkowie Hipolit i Marya Nowareccy składają Najświętszej Pannie Maryi najgorętsze, publiczne dzięki za doznane łaski i proszą o umieszczenie tego we *Wiadomościach Salezyańskich.*

Konkolniki (Galicya), 10. 7. 1905.

Stwierdzam :

X. Xawery Gąsiorowski
Dziekan i Prob. łać.

***

Podczas choroby, gdy pomoc lekarska żadnej ulgi ani polepszenia mi nie przynosiła, poleciłam się Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożeniu Wiernych. Aby skutek tem prędzej osiągnąć, kazałam odprawić kilka Mszy św. i nowenn, i zaczynam już przychodzić do zdrowia. Z wdzięczności posyłam 24 korony na odprawienie dziękczynnej Mszy św. do tej najczulszej Matki Boskiej.

Oleśka (Górny Śląsk).

Jadwiga M.

***

Córka moja chorowała na oczy. Po zamówieniu Mszy św. i nowenny, którą według naszej intencyi odprawiali wychowankowie Zakładu Ks. Bosko w Oświęcimiu, a do której także my się przyłączyliśmy, chora wyzdrowiała najzupełniej.

Dziękuję więc serdecznie Matce Boskiej Wspomożycielce za tę wielką łaskę i załączam mały datek na cele salezyańskie.

Bóbrka (Galicya).

Elżbieta Totowa.

***

Chorowałem niebezpiecznie na bolenie kręgów i byłem już na śmierć dysponowany, ale za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dostąpiłem tej łaski, że odzyskałem dawne siły i stałem się ponownie zdolny do pracy. Cześć Maryi Wspomożycielce za Jej wielką dobroć i litość nad cierpiącymi!

Nakło (Wielkie Księstwo Poznańskie), 16. 7. 1905.

Józef Banaś.

***

Marya pocieszycielką strapionych.

Kilka tygodni temu jedna z naszych Pomocnic mówiła mi o cierpiącym na nerki synie, któremu miano robić operacyę. Chcąc tę biedną i stroskaną matkę choć nieco pocieszyć a jej synowi przynieść ulgę, zaleciłem nowennę do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Wczoraj doniosła mi z radością, iż synowi operacyi nie robili, jest zdrów zupełnie, i że według mojej wskazówki odprawili nowennę do M. B. Wspomożycielki.

Londyn (Anglia), 4. 7. 1905.

Ks. Jerzy K.

***

W miesiącu lutym zachorował nam syn Kazimierz i trzeba go było oddać do lazaretu. Po tygodniu zawiadomiono mnie, że w stanie zdrowia chorego nie nastąpiło żadne polepszenie. Wiadomość ta chociaż była dla mnie wielce bolesną, nie przestraszyła mnie jednak zbytnio, gdyż od samego początku choroby poleciłam syna opiece Lekarki niebieskiej, Maryi Wspomożycielki, i spodziewałam się zostać wysłuchaną. Kilka dni później pojechałam do chorego w przekonaniu, że zastanę może okropne rzeczy, a tu nic z tego. Wchodzę do sali i widzę, iż syn mój choć blady i wycieńczony chorobą, wesoło się jednak uśmiecha, zapewniając mnie, że jest zdrów najzupełniej. Tak też było istotnie.

Za tę tak wielką łaskę składam potężnej

i litościwej naszej Matce, Maryi Wspomożycielce, z głębi serca pochodzące podziękowanie i przysyłam 3 marki na Mszę św. dziękczynną.

Wilanowo (Wielkie Księstwo Poznańskie).

ROZALIA NOWAKOWSKA.

***

Uzdrowiony trzykrotnie z głuchoty.

Sam nie wiem z jakiej przyczyny, w połowie pierwszego kwartału z. r. zmysł słuchu mojego zaczął słabnąć stopniowo, aż doszło do tego, że z początkiem drugiego kwartału z wielką trudnością mogłem coś usłyszeć. Dla mego młodego wieku słabość ta była wielce dotkliwą i uciążliwą. W tem bolesnem położeniu uciekłem się do św. Antoniego, by swem wstawiennictwem raczył wyjednać mi u Boga i Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki łaskę wyzdrowienia. I rzeczywiście zostałem wysłuchany, gdyż w dzień po uroczystości św. Antoniego słuch nagle odzyskałem.

Ale niestety! jako człowiek słaby nie dotrzymałem uczynionych obietnic i niezawodnie dlatego słuch mój zaczął słabnąć na nowo. Na początku października byłem znowu głuchy jak za pierwszą razą. Ta niemoc trwała przez cały miesiąc, ale i ja trwałem na modlitwie, prosząc Boga o zmiłowanie i wzywając przyczyny Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. W pierwszych dniach listopada słuch mój zaczął się polepszać, a wkrótce zupełnie wyzdrowiałem.



Uroczyste rozdanie nagród wychowankom zakładu salezyańskiego w Lisbonie. (Zob. str. 266).

Wielka trwoga mnie ogarnęła, gdy po niejakim czasie spostrzegłem, że po raz trzeci niemoc ta zaczęła spadać na mnie powoli. Poszedłem do lekarza raz i drugi, ale nie odniosłem stąd żadnej korzyści. Nie widząc innego dla mnie ratunku, uciekłem się ponownie do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, błagając Ją usilnie, by raczyła mnie uwolnić i zachować na zawsze od prześladującej mnie głuchoty, oraz by raczyła uzdrowić moją matkę

z wieloletniej choroby, która kosztowała już nas wiele pieniędzy, a matka cierpiała mimo to zawsze jednakowo. Marya Wspomożycielka, zawsze dobra i czuła na prośby tych, którzy z ufnością Jej wzywają, wysłuchała mej prośby najzupełniej i przywróciła mi słuch, matce zaś polepszyło się już znacznie i jest nadzieja, że niebawem wyzdrowieje ze wszystkiem.

Za to tak wielkie dobrodziejstwo, cześć Ci, chwała i podziękowanie niech będą, o Maryo Wspomożycielko, po wszystkie czasy.

Czortków stary (Galicya), dnia 15. sierpnia 1903 r.

Antoni Moroz.

***

Mój najukochańszy ojciec jest skazany niewinnie na karę więzienną i wysłano go w tym celu z Brzegu aż do Brandenburgii. Było mu tam bardzo źle, bo ksiądz nader rzadko dojeżdżał i w razie niebezpiecznej choroby, ojciec byłby musiał umrzeć bez śś. Sakramentów. Zaczęliśmy więc modlić się do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, aby sprawą tak pokierowała, by naszego rodzica przewieziono bliżej stron rodzinnych i zostaliśmy wysłuchani. Ojciec nasz znajduje się obecnie tak blizko nas, że często możemy go odwiedzać, a także z kapelanem może się widywać prawie codziennie.

Wywięzując się przeto z danego przyrzeczenia, składamy na tem miejscu dobrotliwej Wspomożycielce Wiernych serdeczne podziękowanie za wyświadczoną nam łaskę i prosimy Ją zarazem, aby nam naszego drogiego ojca raczyła jak najrychlej wrócić zdrowo do domu.

Rośmierka (Górny Śląsk), dnia 14. sierpnia 1905 r.

W imieniu rodziny
Jan Szczeponek.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

L. i Z. Birkenmajerowie, *Czernichów* (Galicya); Władysława Dressler, *Poznań;* Konstancya Szymańska, *Holthausen* (Westfalia); Kazimiera Rupniewska, *Żbiki* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Anna Chrabowska, *Mysłowice* (Górny Śląsk); Władysława Stachowiak, *Lubowice* (Wielkie Księstwo Poznańskie); N. N. z pod *Tczewa* (Prusy Zachodnie); Walenty Janowicz, *Sowiny* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Marya Wojtas, *Pelplin* (Prusy Zachodnie); Antoni Czerny, *Stryj* (Galicya); Józef Sikora, *Miechowice* (Górny Śląsk); Marya Brzuszkiewicz, *Kcynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Bronisława Wolniewicz, Poznań; Stefan Knie, *Starogard* (Pomerania); Helena Piojda, *Poznań;* Semen Maksymiuk z *Borysławia* (Galicya), za wyzdrowienie dziecka z ciężkiej choroby; Adam Kizlich z *Podgórza* (Galicya), za wyzdrowienie syna po odprawieniu nowenny; Maryanna Wojtyłowa z *Żabnicy* (Galicya), za wyzdrowienie z ciężkiej choroby; Józef Słowik z *Żabnicy* (Galicya), za polepszenie się zdrowia córki.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św. Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*





PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

Rozdział XLVI.

(Ciąg dalszy).

Wojna w 1859 r. — Odwiedziny dwóch inspektorów. — Dzieci żołnierzy włoskich i żołnierze francuscy w Oratoryum. — Ks. Bosko zaprasza tych ostatnich do swego stołu. — Inwalidzi towarzyszą mu do Collegno. — Sieroty po poległych na wojnie. — Wielki kłopot. — Pomoc króla włoskiego i ministra spraw wewnętrznych. — Brewe Piusa IX. w odpowiedzi na list ks. Bosko.

Nadszedł rok 1859. a z nim wojna w kwietniu między Austryą a Piemontem, należącym podówczas do cesarza Napoleona III. Nie podamy tu historycznego przebiegu tej wojny, zaznaczymy tylko kilka wypadków z tego czasu, bliżej nas obchodzących.

W maju rząd przysłał dwóch znawców dla oglądnięcia Oratoryum, czy w danym razie budynek ten nie mógłby być zamieniony na koszary dla żołnierzy albo na ambulans (szpital) dla rannych. Ks. Bosko oprowadził tych panów z grzecznością po całym domu a w końcu rzekł uprzejmie: „Prosiłbym Wielmożnych Panów o wyrażenie mego uszanowania tym, którzy tu Panów przysłali, oraz o przedstawienie i poparcie mej prośby. Przyznaję, że w nieszczęściach i potrzebach ojczyzny wszyscy obywatele powinni przyjść jej z pomocą, o ile tylko mogą; to też i ja jestem gotów uczynić wszystko, co tylko mogę. Uczyniłem to przed sześciu laty w czasie zarazy i podobnie zrobię także teraz w czasie wojny. Ale muszę przytem zwrócić uwagę na to, że obecnie dom ten służy za schronienie dla czterystu chłopców najuboższych i najbardziej opuszczonych. Proszę więc usilnie, aby mnie rząd nie zmuszał do wyrzucenia mych biedaków na ulicę. Sądzę, że nie brak w Turynie budynków publicznych, które mogłyby służyć daleko lepiej za koszary lub ambulans, aniżeli nasze Oratoryum. W rzeczywistości panowie sami widzieli, że dom ten dla wielu braków nie jest ku temu odpowiedni.

Co panowie ci powiedzieli rządowi, tego nie wiemy, dość, że Oratoryum naszego nie zabrano na żadne koszary i mogliśmy w niem spokojnie mieszkać.

Tymczasem zakład nasz oddał krajowi inną o wiele pożyteczniejszą usługę. Wskutek niespodziewanej mobilizacyi wiele ubogich rodzin pozostało bez najpotrzebniejszych i jedynych uprawiaczy roli i to właśnie w czasie takim, gdy jest najwięcej roboty w polu. Stąd wiele matek, obarczonych liczną dziatwą, pozostawało w największej nędzy; z tego powodu trzeba było po główniejszych miastach utworzyć komitety w celu zbierania datków dla tych nieszczęśliwych. Cóż wtedy uczynił ks. Bosko? Pomimo tylu kłopotów, jakie miał nieraz z powodu wojny i drożyzny, przyjął jeszcze kilku chłopaków, synów żołnierzy, do Oratoryum, aby przez to ulżyć ich rodzinom, ale temsamem przymnożył sobie wydatków i trosk.

Ks. Bosko jednak nie zadowolił się tem. Oratoryum nie zamieniono wprawdzie ani na koszary ani na ambulans, było ono atoli miejscem zbierania się żołnierzy francuskich przebywających w Turynie, a zwłaszcza inwalidów. Jeden z najstarszych z pomiędzy nas umiał dość dobrze po francusku, zaczął więc wdawać się z żołnierzami, rozmawiał z nimi, opowiadał im o ks. Bosko i pewnego dnia przyprowadził ich do Oratoryum. Ks. Bosko przyjął tych nowych gości z wielką uprzejmością, chętnie z nimi rozmawiał i zapraszał, żeby z całą swobodą przychodzili do Oratoryum; co więcej zachęcał ich, aby przyprowadzili również swych towarzyszy, jeżeli ci będą chcieli.

„Jeżeli chcecie pisać do swej rodziny, mówił do nich, możecie tutaj przyjść: ja wam

dam papieru, piór, atramentu i znaczków pocztowych. Mamy także dość dużo książek francuskich w bibliotece, proszę więc przychodzić i korzystać z tego. A jeżeli który z was chce uczyć się języka włoskiego albo arytmetyki, chętnie wyznaczę mu do tego nauczyciela. — Jesteśmy teraz w czasie wielkanocnym, a ponieważ może nie wszyscy mieliście sposobność odprawienia spowiedzi, zawiadamiam więc, że w naszej kaplicy znajdziecie spowiedników, władających językiem francuskim, którzy najchętniej poświęcą wam swój czas.

To miłe przyjęcie i serdeczne słowa zachwyciły synów Francyi. Wróciwszy do koszar, opowiedzieli swym towarzyszom co ich spotkało i rozbudzili w niektórych chęć odwiedzenia również Oratoryum. I w rzeczy samej w krótkim czasie widziano, jak w wolnych godzinach żołnierze francuscy jakby w procesyi gromadami ciągnęli na Valdocco, aby porozmawiać z ks. Bosko i z nami po bratersku.

Kilkuset tych poczciwych żołnierzy przystąpiło do św. Sakramentów i to z taką pobożnością i przejęciem się, iż łatwo można było odgadnąć, że pochodzili z rodzin o głębokiej wierze i szczerej pobożności.

Ks. Bosko uszczęśliwiony, że może tym sposobem działać dla dobra drogich dusz, zapraszał czasem niektórych żołnierzy do swego stołu. Był to rzeczywiście widok niezwykły: granatowe mundury i czerwone spodnie wojskowe odbijały żywo pomiędzy czarnemi sutannami, a księża, klerycy i żołnierze bratali się z sobą, jedni starając się wydusić kilka słów po francusku a drudzy po włosku.

Po niejakimś czasie ks. Bosko tak się stał popularnym wśród wojskowych, że jak tylko pokazał się na mieście, zaraz miał towarzyszy żołnierzy, albo też co kawałek drogi musiał przystawać, aby z nimi kilka słów zamienić.

Pewnego dnia ks. Bosko musiał się udać do chorego do wsi Collegno, odległej dziesięć kilometrów od Turynu. Przybywszy na ulicę *di Rivoli*, ujrzał zbliżających się dziesięciu żołnierzy; byli to częścią rekonwalescenci, częścią ranni w ramię lub dłoń; szli sobie na przechadzkę i prosili ks. Bosko, żeby im pozwolił towarzyszyć mu przez pewną część drogi. Ks. Bosko najchętniej przystał na to. Rozmawiając o tem i o owem, szli drogą ocienioną staremi wiązami, a przestrzeń tak się im wydała krótką, że nie spostrzegli się nawet, jak przyszli do Collegno. Przybywszy tam, chcieli się pożegnać z ks. Bosco i wrócić, ale on rzekł: „Ponieważ jako inwalidzi macie pozwolenie od swych przełożonych na dłuższy czas się oddalić, zaczekajcie więc na mnie trochę; ja załatwię prędko moje sprawy, a potem wrócimy razem do Turynu.

Żołnierze czekali. Ale ponad przewidywanie ks. Bosko nie mógł tak prędko odejść od chorego, jak sobie myślał, bo gdy wyszedł z jego domu, biła dwunasta. Znalazłszy swych towarzyszy podróży, rzekł im: „Przykro mi, że musieliście tak długo na mnie czekać. Otóż i południe; zapewne już macie wyborny apetyt, a rekonwalescenci powinni się posilać; nie można puszczać się w drogę z pustym żołądkiem. Chodźcie więc ze mną na obiadek!" — To rzekłszy, zaprowadził ich do oberży i zafundował im dobry obiad, a sam jedząc z nimi, sprawił im przyjemność, jaką trudno wypowiedzieć. Dzień ten żaliczyli ci żołnierze do najprzyjemniejszych w swem życiu. Po powrocie do Turynu opowiedzieli wszystko swemu przełożonemu, który tak był tem wzruszony, że zaraz nazajutrz przybył do Oratoryum, aby wyrazić ks. Bosko swą najżywszą wdzięczność i uczynił to z całym wdziękiem właściwym Francuzom.

Dla tych to powodów żołnierze francuscy przebywający podówczas w Turynie, tak się przywiązali do Oratoryum, że gdy otrzymali rozkaz opuszczenia Turynu, z żalem przyszli się pożegnać z ks. Bosko i z swymi nauczycielami, wyrażając im przy tem swą głęboką wdzięczność. Kilku z nich utrzymywało potem korespondencyę z ks. Michałem Rua, który był ich nauczycielem arytmetyki.

Po krwawej bitwie pod Solferino dnia 24.

czerwca, zakończyła się wojna odstąpieniem Lombardyi Piemontowi. Ale ta wojna była powodem zwiększenia liczby sierot. Prawie codziennie przybywało nam nowych towarzyszy, a nasze łóżka coraz bardziej zbliżały się do siebie, aby zrobić miejsce nowoprzybywającym.

Wzrost liczby tylu ust skorych do pochłaniania bułek, spowodował naturalnie także wzrost wydatków i długów. To też wkrótce znalazł się ks. Bosko w wielkiej potrzebie. Prawda, że ufał Boskiej Opatrzności, ale swoją drogą niczego nie zaniedbywał, co mu roztropność wskazywała. W tym celu za pośrednictwem i przez ręce hr. Mikołaja Cibrario wniósł prośbę do króla Wiktora Emanuela II. o jaką zapomogę dla swych chłopaków. Dnia 31. sierpnia ks. Bosko otrzymał od tegoż hrabiego list zawierający co następuje:

„Miałem zaszczyt pomówić z Jego Królewską Mością o smutnem położeniu, w jakiem się obecnie znajduje zbożne dzieło, założone przez Waszą Przewielebność dla ochrony opuszczonych chłopców, jużto z powodu uchylenia się wielu dobrodziejów od dalszego przesyłania Księdzu swych datków, jużto z powodu niezwykle wielkiej liczby chłopców opuszczonych, których Przew. Ksiądz przygarnął do siebie, ponieważ ich ojcowie musieli iść bronić ojczyzny. Jego Królewska Mość pragnąc także tym razem przyjść Waszej Przewielebności z pomocą, raczył na moje przedstawienie udzielić subwencyi nadzwyczajnej w kwocie 250 franków ze skarbu św. Maurycego."

W kilka miesięcy potem minister spraw wewnętrznych udzielił ks. Bosko drugiej zapomogi w kwocie 200 fr., o czem go sekretarz ministra p. Capriolo zawiadomił w tych słowach: „W celu przyjścia z pomocą administracyi Domu Miłosierdzia dla przytułku ubogich i opuszczonych chłopców w tem mieście, Ministerstwo postanowiło użyczyć ks. Janowi Bosko, fundatorowi i dyrektorowi wspomnianego Schroniska, subwencyi w kwocie 200 fr., którą poleciło wysłać na imię tegoż ks. Jana Bosko.

Te zapomogi były naturalnie zamałe do pokrycia długów Oratoryum, ale zważywszy wielkie wydatki państwa w czasie wojny, dowodziły, że tak król jak i rząd uznawali użyteczność dzieł ks. Bosko i popierali je o ile mogli.

Tymczasem nadszedł rok 1860, rok wielkich pociech ale i wielkich kłopotów tak dla ks. Bosko, jak i dla nas wszystkich. Zacznijmy od radości.

Z początkiem roku szkolnego (9. listopada) ks. Bosko napisał list do Piusa IX w imieniu swojem i wszystkich swych dzieci, w którym wyraził mu swe współczucie z powodu zaszłych smutnych wypadków dla Papieża i dla całego Kościoła. Zawiadomił przytem Ojca św. o tem, co czyniono w Turynie, aby położyć tamę wylewowi złego, które ze wszech stron się wdzierało. Chwalebny Papież mile przyjął tę oznakę dziecięcego przywiązania i stałej wierności, i odpowiedział na list ks. Bosko brewem z dnia 7go stycznia r. 1860, które przechowujemy jako dowód szczególniejszej dobroci i życzliwości Piusa IX. względem naszego domu. Po otrzymaniu tego drogocennego dokumentu ks. Bosko zaraz go przetłumaczył na język włoski, zebrał nas potem do jednej sali i przeczytał to drogie pismo, aby tym sposobem podzielić się z nami swą radością.

Ojciec św. mówi w tem brewe o oratoryach i chłopcach do nich uczęszczających, dlatego też przytoczymy tu jego słowa według tłumaczenia zamieszczonego w numerze „Czytań katolickich" z miesiąca kwietnia tegoż roku:

„Do Naszego Ukochanego Syna
Księdza Jana Bosko
w Turynie.

PIUS IX.

Ukochany Synu, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

List, który do Nas napisałeś 9. listopada zeszłego roku, daje Nam nowy dowód Twej niezwykłej wiary, pobożności i uszanowania dla Nas i dla Naszej najwyższej godności.

Łatwo pojmujemy, ukochany Synu, głęboką

boleść Twej duszy i wszystkich serc kapłańskich wobec tych niezmiernych zaburzeń we Włoszech, wśród tego nierządu w sprawach publicznych i wobec buntu kilku prowincyi dóbr dziedzicznych Naszego państwa kościelnego. Bunt ten, jak każdemu wiadomo, wywołany został agitacyami i machinacyami pochodzącemi z zewnątrz, i był podtrzymywany i podżegany wszelkimi możliwymi środkami.

Tylko co dopiero wydano w tym celu pismo pełne hipokryzyi i rozrzucono je wśród ludu, aby w błąd wprowadzić prostaczków i osłabić wspólną jedność świata chrześcijańskiego dla obrony państwa kościelnego.

Sama nawet wiara półwyspu włoskiego jest w niebezpieczeństwie: zalew książek i dzienników przewrotnych rozszerza się nietylko po miastach, ale i po wioskach, nietylko w waszym kraju piemonckim, ale i w Toskanii i prowincyach sąsiednich. Protestanci zieją z swych ust na wszystkie strony jadem swych błędów i kacerskich nauk; w tym celu zakładają szkoły prywatne i publiczne, do których głównie zapomocą nagród starają się przyciągnąć niebaczną młodzież.

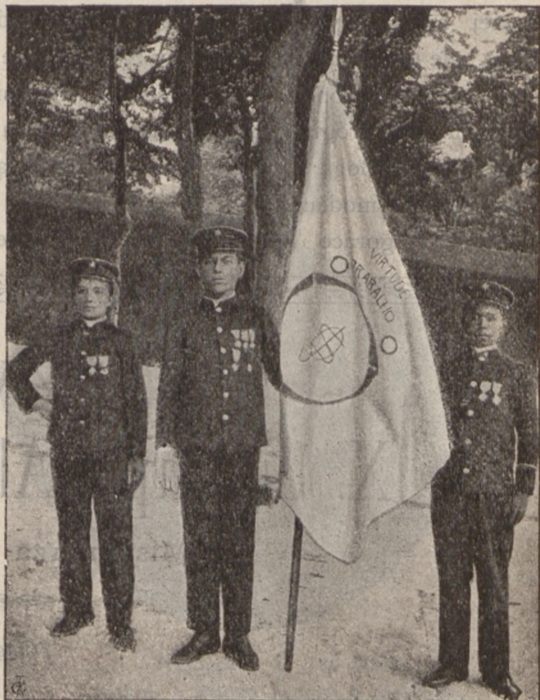
Jednakże wśród tej strasznej burzy wznieconej przez szatana, dziękujemy Bogu z głębi serca, że raczył swą łaską wesprzeć Biskupów włoskich i dać im potrzebne męstwo do strzeżenia nieustraszenie skarbu wiary wśród ich trzódki.

Serce Nasze znajduje ulgę w cierpieniu na widok tak doskonałej zgody umysłów, jaka panuje wśród kleru i skłania go w tych smutnych czasach do pracy nad zbawieniem dusz i do wytrwałego znoszenia wszystkich przeciwności, jakich muszą doświadczać dla sprawy Bożej i Stolicy Świętej.

Nie umiemy słowami wyrazić pociechy, jaką nam sprawił ten ustęp Twego listu, z którego dowiadujemy się, że wszystkie utrapienia dzisiejszych czasów zwiększyły tylko zapał gorliwości Twojej, ukochany nasz Synu, i zapał Twych współpracowników.

Głoszeniem słowa Bożego, rozszerzaniem dobrych książek i pism, Wy, ożywieni tym samym duchem i jednaką gorliwością, pracujecie ze wszystkich sił, aby oprzeć się machinacyom nieprzyjaciół Kościoła św.

Nic znakomitszego nad taką pracę; nic pożyteczniejszego dla wzrostu i rozbudzenia pobożności ludu. Zebraliście już obfite owoce z swych mozolnych wytężeń, dzięki którym znaczna liczba chłopców udaje się w dni świąteczne do Oratoryów, uczęszcza codziennie na nauki wieczorne, i staje się coraz gorliwszą, a wszystko to dzięki prawdziwej wierze, chrześcijańskiemu pouczaniu i przystępowaniu do św. Sakramentów.



Sztandar zakładu salezyańskiego w Lisbonie.

Staranie, jakiem otaczacie biedną młodzież, zbieraną przez Was, przynosi coraz lepsze skutki i pomnaża liczbę tych, którzy kiedyś będą mogli być użytecznymi kapłanami świętego Kościoła.

Prowadź więc dalej, Ukochany Synu, to dzieło, któreś przedsięwziął dla chwały Bożej i pożytku Kościoła św. Znoś, jeżeli Ci Bóg

ześle jakie przykrości, jakby nie były dotkliwe, i wspaniałomyślnie wytrzymuj próby właściwe czasom, w których żyjemy.

Ufność naszą pokładamy w Bogu, który za przyczyną Królowej Nieba i Pani świata, Najśw. Matki Boga, Maryi, Dziewicy Niepokalanej, wybawi nas z tych okropnych nieszczęść i pocieszy swój Kościół tak bardzo przygnębiony, dając mu zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi. Nie wątpimy, że w tym celu i aby otrzymać dla naszej nędzy szybkie wsparcie i pomoc od Boga, nie przestaniesz, Ukochany Synu, z dziećmi swego schroniska i wszystkimi Twymi uczniami, tak drogimi Twemu i naszemu sercu, błagać tegoż Boga z coraz większą żarliwością i rozmaitemi modłami.

Prosimy gorąco Boga, aby strzegł Ciebie i wszystkich Was w pokoju Swoim, oraz by Was bronił i osłaniał Swą świętą prawicą.

Pragniemy, abyś znalazł zapewnienie tej pomocy niebieskiej w błogosławieństwie apostolskiem, którego z całego serca ojcowskiego i z całą serdecznością i miłością użyczamy Tobie, Najukochańszy Synu, Twoim wychowankom i wszystkim tym, którzy współdziałają z Tobą nad temi pobożnemi dziełami albo uczęszczają na zebrania.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 7go stycznia 1860, Naszego pontyfikatu roku XIV.

PIUS IX. PP.

Takie były nasze pociechy. W rozdziale następnym powiemy o kłopotach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXIV.

Pierwociny misyi brazylijskich. — Pierwsza podróż celem zbadania kraju. — Biskup z Rio Janeiro. — Dzieci niewolników. — Cesarz Don Pedro II. — Odwiedziny w Pará. — Misya w Matto Grosso.

W 1877 r. przybył do Turynu Mons. Lacerda, gorliwy biskup z Rio Janeiro, i zatrzymał się kilka dni w Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Był to człowiek, który znał i zrozumiał jak najlepiej ks Bosko, i również cenił go bardzo i jak najczulsze okazywał mu przywiązanie. Zacny ten biskup gotów był ponieść wszelkie ofiary, aby tylko mógł osiedlić w swej dyecezyi synów ks. Bosko i powierzyć im tyle biednych dzieci potrzebujących wychowania i oświaty. W grudniu powrócił do Ameryki pełen nadziei, że wkrótce powstanie w jego dyecezyi zakład salezyański. Ale niestety w maju 1882 r. nadzieja ta daleką była jeszcze od celu. Nie trzeba atoli sądzić, żeby ks. Bosko był zapomniał o swych obietnicach; owszem nie przestawał pracować nad przygotowaniem misyonarzy dla Brazylii. Jego wrodzona roztropność, albo powiedzmy raczej światło niebieskie, ukazywało mu w tych rozległych krajach szerokie pole działania dla jego synów. To był główny przedmiot jego długich konferencyi z ks. Lasagną podczas pobytu tego ostatniego w Europie. Ku Brazylii kierowały się także wszystkie myśli i najgorętsze wzdychania ks. Lasagni. To też zaledwie przyprowadził wszystko do porządku w Villa Colon i w innych domach, których był inspektorem, postanowił wprowadzić w czyn myśl ks. Bosko. List poniżej

umieszczony okazuje nam uczucia, jakiemi było napełnione jego szlachetne serce, gdy się gotował do tej nowej misyi.

Ukochany Ojcze w Chrystusie!

„Piszę do Ciebie w chwili głębokiego wzruszenia. Za cztery dni mamy odpłynąć w towarzystwie poczciwego Teodora do Rio Janeiro. Pojmiesz, jak bardzo cały mój umysł pochłonięty jest wielkością przedsięwzięcia, do którego mamy przyłożyć rękę, oraz przyszłością, jaka oczekuje w tem olbrzymiem państwie młodych i ubogich misyonarzy ks. Bosko. Serce moje zatem miotane jest obawą, ale przemaga w niem uczucie żywej nadziei.

Tutaj w rzeczypospolitej La Plata musieliśmy stoczyć ciężką walkę ze złośliwością sekciarzy. Te same trudności, w większej może mierze, oczekują nas w Rio Janeiro, a do nich przyłącza się klimat niezdrowy, oraz choroby i gorączki często śmiertelne. Mamyż jednak pozwolić zginąć tak wielkiej liczbie dusz?

Jeżeli żądza bogactw sprowadza do krajów brazylijskich tak wielu handlarzy europejskich, którzy często umierają na stosie złota, jaki nagromadzili, czemużby gorliwość o zbawienie dusz nie miała tam ściągać misyonarzy salezyańskich, którzy poświęcili całe życie swoje dla zdobywania Panu Jezusowi nowej dziatwy?

Wiadomo Ci, drogi Ojcze, z jakiem naleganiem dzielni biskupi brazylijscy wzywają naszej pomocy. Czują się samotnymi wobec tych olbrzymich obszarów ziemi, a znużeni i prawie zniechęceni, wołają nas głosem, który ściska nam serce. Czas już, abyśmy się do nich udali, abyśmy rozbili swe namioty w tych krajach i rozpoczęli zlewać swym potem te niwy tak rozległe a tak bardzo opuszczone.

Zanim jednak wyprawimy pierwszy oddział Salezyanów, roztropność każe zbadać wpierw grunt i wybrać punkt strategiczny, najmniej narażony na niebezpieczeństwa.

Opatrzony Twem błogosławieństwem, o dobry mój Ojcze, i usiłując trzymać się jak najwierniej Twych wskazówek, rozpoczynam tę pierwszą podróż, która ma nam otworzyć wrota cesarstwa, równającego się rozległością jednej trzeciej części Europy.

We wtorek więc, 9go maja, opuszczam Montevideo i udaję się do Rio Janeiro w towarzystwie Teodora. Wybrałem ten dzień, bo mam przez to sposobność towarzyszyć w podróży Mons. Maryuszowi Mocenniemu, który przybywa z Chili i udaje się w charakterze nuncyusza Stolicy św. do Dworu brazylijskiego. Drugim powodem jest, że ponieważ idzie tu o podróż trudną a bardzo dla nas ważną, wydało mi się najwłaściwszem, aby ją odbyć w tym miesiącu poświęconym naszej ukochanej Matce Maryi Wspomożycielce, podczas którego nietylko w Turynie, ale w całych Włoszech tyle wznosi się modłów



Najprzew. X. Jan Nery, biskup z Pouso Alegre w Brazylii.

i tyle oddaje się czci tej wielkiej dobrodziejce chrześcijan a osobliwej Patronce Salezyanów.

Moja podróż, w której chcę się zapoznać z krajem, przybierze może duże rozmiary, bo prawdopodobnie będę się musiał udać z prowincyi Rio Janeiro do prowincyi Parà, to jest z południa aż do północnego krańca tego wielkiego państwa, wzdłuż całego zachodniego wybrzeża oblanego Oceanem Atlantyckim, do ujścia Amazonki, największej rzeki na świecie. Postanawiam sobie donosić o wszystkiem, co będę widział i czynił.

Od kilku dni ocean jest bardzo wzburzony; wiatr zwany Pampero dmie i huczy strasznie.

O! dałby Bóg, żebyśmy nie musieli cierpieć na okręcie *Ekwator* tych samych niepokojów, jakich w 1876 r. doznaliśmy na *Iberii!* Ale nie chcę poruszać tych przykrych wspomnień! Polecamy się Bogu, macierzyńskiej opiece Najśw. Panny i opuszczamy Montevideo, aby się udać do stolicy Brazylii. Oby Archanioł św. Rafał strzegł nas od burzy i od żarłoczności ryb morskich! Pobłogosław nas wszystkich, ukochany Ojcze, i wierz mi, że jestem zawsze w Panu

Twym najprzywiązańszym synem

Villa Colon, dnia 6. maja 1882 r.

X. A. LASAGNA.

Podróż z Montevideo do Rio Janeiro odbyła się jak najszczęśliwiej; przy wylądowaniu ks. Lasagna pożegnał się z X. biskupem Mocennim, z którym się był bardzo zaprzyjaźnił, i udał się do seminaryum, gdzie go oczekiwał Mons. Lacerda, bardzo znużony rekolekcyami, które odprawiał ze swem duchowieństwem. Któżby zdołał opisać powitanie uprzejme i prawdziwie ojcowskie z zacnym X. biskupem! Serce jego przejmowało się radością na myśl, że obietnice jakie mu dano, miały się nakoniec spełnić, i że wkrótce będzie mógł zapewnić zbawienie dusz tylu biednych dziatek.

Kto sobie przypomina prawo ogłoszone jedenaście lat wstecz przez cesarza Don Pedra II, ten zrozumie ważność i konieczność zakładów w rodzaju szkół ks. Bosko. Ponieważ natychmiastowe zniesienie niewolnictwa nie było możliwem z powodu wielkich szkód, jakieby stąd wynikły dla gospodarstwa rolnego, obsługiwanego wyłącznie przez niewolników, cesarz Don Pedro postanowił udarować wolnością wszystkie dzieci niewolników, urodzone po ogłoszeniu owego prawa. Stąd wynikła gwałtowna potrzeba ustanowienia szkół dla wychowywania i kształcenia tych biednych dziatek, które wałęsały się tysiącami po ulicach i placach, jeżeli nie chciano, żeby wzrastały opuszczone i przez to stały się nieszczęśliwszemi niż były w niewoli. Trzeba było nadto obmyśleć przytułek dla tych dziatek, które żółta febra, grasująca tak często w owych krajach, osierociła. Wyszedłszy za rogatki Rio Janeiro, spotykało się setki tych biednych sierot, które pozbawione rodziców, chleba i przytułku, wystawione na nędzę, głód i zgorszenie, kończyły na kradzieży i rozpuście.

Wprawdzie od czasu do czasu rząd napędzał gwałtem te dzieci do okolicznych folwarków wielkich właścicieli ziemskich, ale bądź wskutek złego obchodzenia się z niemi, bądź przez prosty wstręt do pracy, zbyt często uciekały one i ukazywały się znów w stolicy, dopóki nie znajdywały ostatecznie smutnego schronienia w więzieniu lub na cmętarzu.

Biskup Lacerda znał i widział tę nędzę, a gdy o tem mówił, serce jego ściskało się, a oczy zalewały się łzami. Nie można się więc dziwić, że ks. Lasagna, wzruszony sam do łez cierpieniem świątobliwego biskupa, pragnął jak najrychlej zadowolić jego słuszne pragnienie i otworzyć dla tej biednej młodzieży przytułek, gdzie zasłonięta od głodu i występku, mogłaby się odrodzić, a wykształciwszy się w zasadach wiary świętej, wyuczyć się zarazem rzemiosła, któreby jej zapewniło uczciwe utrzymanie. Inni byliby się cofnęli przed tym ogromem nędzy i poddali zniechęceniu, ale ks. Lasagna nie znał takiej słabości. Zbytek złego rozpalał owszem jego gorliwość: to też z wielką radością przyrzekł biskupowi, że niebawem powróci w towarzystwie Salezyanów, którzy obejmą w jego ogromnej dyecezyi opiekę nad dziećmi ludu. Wtedy też uchwalono, zgodnie z X. biskupem, że Oratoryum salezyańskie powstanie na wzgórzu Nictheroy, na wprost portu Rio Janeiro. Jednakże z powodu żółtej febry, która grasowała wtedy wszechwładnie w całym kraju Rio, przytułek można było otworzyć dopiero 14^{go} lipca 1883 r.

Uprzejme przyjęcie, jakiego doznał od władzy świeckiej w Brazylii, podnieciło jeszcze więcej gorliwość naszego drogiego współbrata. Sam cesarz raczył go przyjąć na prywatnej audyencyi w swym pałacu w Petropolis, w niedzielę Zielonych Świąt, i poufale z nim rozmawiać. Żądał szczegółowych objaśnień o początkach Zgromadzenia Salezyańskiego, o jego celu, o jego misyach, o metodzie stosowanej w wychowywaniu i kształceniu młodzieży, o środkach używanych, aby ją utrzymać na dobrej drodze, wreszcie o wynikach osiągniętych. Gdy mu opowiedziano o Oratoryach salezyańskich, o przytułkach, warsztatach, osadach rolniczych, o misyach w Patagonii i Pampas, objawił głośno swe zadowo-

lenie oraz życzenie, aby jak najrychlej powstał w jego państwie zakład salezyański, i przyrzekł mu z góry swą wysoką protekcyę.

Z Rio Janeiro ks. Lasagna udał się dalej do *Pernambuco*, do prowincyi Parà i Maragnón, przyjmowany wszędzie z objawami czci i uszanowania przez XX. biskupów, trzymających straż nad owczarnią Chrystusową w tych dalekich krainach. Każdy z nich malował mu w żywych barwach nędzę tylu dusz, a zwłaszcza dziatek i młodzieży, powierzonych ich pieczy, wzywając jego cennej pomocy. Na rozkaz ks. Bosko objechał prowincye Parà i Amozonek, gdzie się spotkał z Mons. Antonim Macedo Costą, mężem niezwykłej żarliwości, odwagi i energii nadludzkiej, podniosłego umysłu i rzadkiego daru wymowy, którego nazwisko zapisane jest między najznakomitszymi biskupami katolickimi. Przekonany, że znajdzie współczucie, opowiadał ks. Lasagni ze łzami w oczach, że ma przeszło czterdzieści parafii bez księży i setki dzikich plemion, którym trzeba dopiero opowiadać ewangelię, oraz zawiadomił go, że postanowił założyć szkołę rolniczą i zakład sztuk i rzemiosł, których kierunek chce powierzyć Salezyanom. Nie mogąc od ks. Lasagni uzyskać stanowczej obietnicy, napisał 12go lipca 1882 r. do kardynała Jacobiniego, Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości, aby użył swego wpływu, a szczególnie interwencyi samegoż Ojca św. Leona XIII, dla uproszenia przychylnej odpowiedzi od ks. Bosko.

Ale nie tu był koniec planów misyjnych ks. Lasagni. Wtenczas już powziął był myśl, aby dotrzeć do samego środka Brazylii, zamieszkałego przez liczne dzikie plemiona, t. j. do kraju Matto Grosso: było to przedsięwzięcie śmiałe i trudne, którego każdy inny misyonarz byłby się uląkł. Nic tu nie brakło, aby wystawić na próbę poświęcenie tego drugiego Franciszka Xawerego: rozległość kraju, który obejmował przeszło 1.000.000 kilometrów kwadratowych; zdziczenie mieszkańców, podobnych raczej do dzikich zwierząt, niż do ludzi rozumnych; niebezpieczeństwo dla życia misyonarzy, którego nie uniknął np. pewien śmiały podróżnik francuski, zamordowany okrutnie przed niedawnym czasem wraz z eskortą żołnierzy i z przewodnikami; wreszcie zupełny brak w tych krajach jakichkolwiek kapłanów.

W istocie biskup z Cuyaba, który przybył osobiście do Montevideo, aby błagać o pomoc misyonarzy, oświadczył mu był, że dla obsłużenia całej tej rozległej prowincyi miał tylko pięciu księży. Od tego dnia biedni mieszkańcy dziewiczych lasów stali się przedmiotem najgłębszej troski ks. Lasagni. W każdym swym liście do ks. Bosko mówił mu o tej misyi i prosił o przysłanie dla niej księży, nie ustając w swych naleganiach, dopóki nie był pewny, że poruszył serce naszego dobrego Ojca i że jego najgorętsze pragnienia miały się ziścić. Nadzieja, że Matto Grosso otrzyma niebawem księży i katechetów, podniecała jego gorącą wyobraźnię. Uprzedzając wypadki, widział już w tych ogromnych puszczach wznoszące się osady i miasta, a w nich kościoły z wysokiemi dzwonnicami i chrześcijańskie zakłady wychowawcze. Widział te istoty upadłe i zdziczałe podniesione do godności człowieka i godne miana prawdziwych chrześcijan. Zdało mu się widzieć tłumy misyonarzy salezyańskich, którzy z zimnych kresów Patagonii posuwali się ku północy, rozsiewając po drodze nasienie Ewangelii, podczas gdy ich towarzysze przybywali ze skwarnych okolic podzwrotnikowych, opowiadając tym dzikim plemionom słowo Boże i zdobywając je dla wiary i cywilizacyi. Uczestniczył myślą w tej wzniosłej scenie, jaka miała się odegrać w chwili, w której ci pracownicy winnicy Pańskiej, synowie jednego Ojca, pokrywszy całą Amerykę południową siecią misyi i Oratoryów salezyańskich, mieli się spotkać i podać sobie ręce. ,,Co za spotkanie! wołał ks. Lasagna, jakże pięknym będzie ten dzień! Oby Pan raczył w swem miłosierdziu przyśpieszyć ten dzień uroczysty dla zbawienia tylu ludów, pogrążonych jeszcze w ciemnościach barbarzyństwa!''

Co do niego, czynił wszystko co mógł dla urzeczywistnienia tego wielkiego zamiaru, aby, gdy nakoniec Opatrzność go zawoła, gotów był natychmiast odpowiedzieć: *Ecce adsum*, oto jestem.''

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Bidrujski Leon, — *Zawada*, Galicya.
Biernat Marcin, — *Żywiec*, Galicya.
Bzyl Ignacy, — *Wielichowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Chmiel Franciszek, — *Suche górki*, W. Ks. Poznańskie.
Cieszkowski Krzysztof hr., — *Wierzenica*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Dawidowicz Jan, — *Kolędziany*, Galicya.
Duda Piotr, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.
Dziuba Leopold, — » » »
X. Fligierski Jan, proboszcz, — *Konary*, W. Ks. Poznańskie.
Frankowska Elżbieta, — *Mieszkowo*, W. Ks. Poznańskie.
Fronczek Zofia, — *Podgórze*, Galicya.
Gałuska Marya, — *Gilowice*, Górny Śląsk.
Gwóźdź Marcin, — *Krassów*, Górny Śląsk.
Janikowska Emilia, — *Podgórze*, Galicya.
Jaruntowska Marya, — *Twierdza*, Galicya.
Jasiński Mikołaj — *Dubin*, W. Ks. Poznańskie.
Kajzerowa Felicya, — *Złotkowice*, Galicya.
Kolendowicz Franciszek, — *Jaraczewo*, W. Ks. Poznańskie.
Koszałkowski Michał, — *Cieląż*, Galicya.
Krzanowski Józef, dyrektor szkoły im. św. Barbary, były inspektor szkół ludowych okręgu pilzneńskiego i ropczyckiego, — *Kraków*, Galicya.
Kulinicz Ewa, — *Drohobycz*, Galicya.
Lampka Fryderyk, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
Łatka Karol, — *Zaborze*, Górny Śląsk.
X. Łazowski Antoni, proboszcz, — *Trzemeśnia*, Galicya.
Malawski Karol, — *Kleszczówka*, Galicya.
Mikołajczyk Piotr, — *Szombierki*, Górny Śląsk.
Mikołajczyk Rozalia — *Wziąchowo*, W. Ks. Poznańskie.
Nikel Katarzyna, — *Skołoszów*, Galicya.
Ossowska Anna, — *Przyjaźnia*, Prusy Zachodnie.
Piwko Adolf, — *Szopienice*, Górny Śląsk.
Plewnia Anna, — *Mieczna*, Górny Śląsk.
Przesławski Walenty, — *Kaliska*, W. Ks. Poznańskie.
Rup Wielebny Brat Onufry, Zakonu OO. Bernardynów — *Tarnów*, Galicya.
Solak Aniela, — *Podgórze*, Galicya.
Szulc Paulina, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
Szwagiel Walenty, — *Miłocin*, Galicya.
Tabiś Wawrzyniec, — *Żabno*, Galicya.
Wawrosz Walenty, — *Ruda*, Górny Śląsk.
X. Wójcik Michał, Bernardyn, — *Gwoździec*, Galicya.
Wozipiwo Jan, — *Obroki*, Górny Śląsk.
Wróbel Katarzyna, — *Lwów*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: Robert Eckert.

odpowiednio lub wyuczywszy się jakiego rzemiosła, wyszli na prawych chrześcijan i dzielnych obywateli swego kraju, powiększając w ten sposób orszak sług Chrystusowych na ziemi, by kiedyś w niebie uczestniczyć z Nim w wiecznej szczęśliwości. Mąż świątobliwy rozpoczął to dzieło dobroczynne, lecz śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu go dokończyć. Dokończył je zato następca księdza Bosko, X. Michał Rua, i złożył Ojcu św. Leonowi XIII w ofierze r. 1893 na pamiątkę jubileuszu biskupiego Jego Świątobliwości.



Użyteczność Związku mszalnego tak dla sprawy religii jak i społeczeństwa. — W naszych czasach wszyscy głębiej myślący czują konieczność, że trzeba na seryo zająć się sprawą zagrożonego bytu religii i społeczeństwa, by raz już położyć tamę ohydnym, a w celach swoich zgubnym wysiłkom nieprzyjaciół Kościoła i porządku publicznego. Otóż zdaniem naszem najskuteczniejszy na to środek jest następujący: sprawić, ażeby młodzież otrzymała *wychowanie* moralne, *wykształcenie* zaś odpowiednie do wymagań czasu. Młodzież jest podstawą społeczeństwa; co więcej, ona będzie kiedyś stanowiła sameż społeczeństwo. Jeżeli zatem młodzież będzie chrześcijańską, cnotliwą i należycie wykształconą, to takiemi będą również całe rodziny i narody całe; wtenczas zapanuje porządek publiczny, zakwitnie pokój a z nim jednocześnie prawdziwy postęp i dobrobyt u wszystkich. W przeciwnym razie będziemy mieli przewrotnych obywateli, niegodnych ojców, swarliwe rodziny, niespokojne i skłonne do zaburzeń miasta i narody, jednem słowem, ucierpi na tem całe społeczeństwo. Z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że ktokolwiek rozszerza Związek mszalny Najsłodszego Serca Jezusowego, składając 1 franka na budowę rzeczonego *schroniska*, tem samem przyczynia się do religijnego wychowania 500 ubogich chłopców, którzy, może jak długie wieki, następując jedni po drugich przyniosą szczęście dla niezliczonych rodzin, a dorósłszy i rozproszywszy się po świecie, będą działać dla dobra wiary i społeczeństwa z takim pożytkiem, jaki Bóg jeden obliczyć może; gdy tymczasem opuszczeni i sobie samym pozostawieni, przynieśliby tylko hańbę sobie i rodzinom, a może staliby się plagą i wyrzutkami całego społeczeństwa.



Udział w korzyściach duchowych. — Wszyscy katolicy wiedzą, że Msza św. jest źródłem nieustannem błogosławieństwa dla żywych i zmarłych. Niedoliczone są łaski, jakich Pan Bóg już tu za życia udziela tym, którzy zamówią Mszę św., lub na których szczególną intencyą kapłan ją odprawi; i tak n. p. nawrócenie grzeszników, pokonanie swych namiętności, wytrwałość w dobrych przedsięwzięciach, oddalenie groźnych niebezpieczeństw, uregulowanie spraw materyalnych, uzdrowienie w chorobie i t. p. Msza św. jest dalej najskuteczniejszym środkiem do wybawienia dusz z mąk czyścowych i skrócenia czasu ich mąk. Otóż dając powyższą jałmużnę 1 franka przyczynia się każdy do odprawiania *sześciu* Mszy św. codziennie po wieczyste czasy, z których każda codziennie odprawia się na intencyą tego, co groszem swym przyczynił się do jej ufundowania. A więc podczas gdy zkądinąd za ofiarę tejże wartości można zakupić *jedną* tylko Mszę św. i raz tylko jeden, to w Związku mszalnym Najsłodszego Serca Jezusowego za takiż sam datek ma się łącznie z tymi, którzy w nim biorą udział, codziennie korzyść duchową w *sześciu* Mszach św. i to nietylko za życia, ale i po śmierci, jeżeliby tego zachodziła potrzeba. Myśl ta powinna skłonić wszystkich ludzi dobrej woli, by przystąpili do tego pobożnego Stowarzyszenia.



Zelatorzy i Zelatorki. — Pomyślny wynik tego pobożnego dzieła zależy po większej części od Zelatorów i Zelatorek. Z pewnością wszędzie znajdą się osoby, które na cel powyższy mogą ofiarować *jednego franka*; wszystko zależy od tego, by je wynaleźć, zapoznać z korzyściami duchowemi Związku i nakłonić do przystąpienia. Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Pomocnikom i Pomocnicom, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają. Zalecamy wszystkim, żeby zapisać wyraźnie imię i nazwisko ofiarodawców na karcie wpisowej, gdyż poślemy ją do Rzymu i zachowamy w archiwum tamtejszem; niech także zachowają u siebie spis tych nazwisk, ażeby módz dać każdemu zapisanemu do Związku poświadczenie we formie obrazka pamiątkowego, jakie na ich ręce wyślemy.



Odpowiedź na pewne pytanie. — Zapytywano nas, czy można także przyjąć datek mniejszy od franka. Odpowiadamy: *tak*, lecz w tym razie Zelatorzy zapiszą tylko jałmużnę, opuszczając nazwisko,

a ofiarodawcy uczestniczyć będą w korzyści duchowej ze Mszy św. w tej mierze, jaka przypada na ich datek i o ile to się będzie podobało Boskiemu Miłosierdziu, co i grosz wdowi łaskawie przyjmuje i nie zostawia go bez nagrody.



Wysyłka kart wpisowych i ofiar. — Gdy Zelator lub Zelatorka wypełnili już kartę wpisową w części lub też całą, albo gdy nie spodziewają się tak prędko ją wypełnić, w takim razie prosimy ich o inną przysługę t. j. żeby nam ją przysłali pocztą, *opatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres.* Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo w liście rekomendowanym, albo też przekazem pocztowym. Adres do Rzymu jest następujący: *Al Reverendo Direttore dell'Ospizio del Sacro Cuore, via Porta S. Lorenzo, n.* 42, Roma, **Italia**. — Do Turynu zaś: *Al Reverendissimo Don* MICHELE RUA, *via Cottolengo*, 32, Torino, **Italia**.



Pamiątki. — Słuszna jest, żeby każdy, który na cel powyższy złożył **1** franka miał drobną pamiątkę swego udziału w Związku mszalnym Najsłodszego Serca Jezusowego. Stąd też w miarę wpływających ofiar i kart wpisowych wyślemy pod adresem szanownych Zelatorów tyle obrazków Serca Jezusowego, ile jest osób zapisanych. Rzeczą zaś Zelatorów będzie, obrazki te pamiątkowe, które mają równocześnie służyć jako świadectwo wpisu do Związku, każdemu z członków doręczyć.



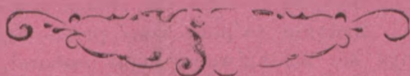
Żądanie innych kart wpisowych. — Jeżeliby który z Zelatorów miał do wypełnienia więcej niż jedną kartę i potrzebował jeszcze innych, to nietylko że mu je wyślemy, ...ez prosić będziemy Najsłodsze Serce Jezusa, by tę jego gorliwość szczególniejszemi wynagrodziło dobrodziejstwami.



Nagroda Zelatorów i Zelatorek. — Jesteśmy przekonani, że Zelatorzy i Zelatorki wesprą nas i przyczynią się do rozkrzewienia niniejszego Związku jedynie z miłości ku Sercu Jezusowemu i że od Niego samego wyczekiwać będą zasłużonej nagrody. Z tem wszystkiem oświadczamy na tem miejscu, że ci, którzy nam przyślą kartę wypełnioną przynajmniej 12 wpisami wraz z odpowiednią kwotą pieniężną, będą brać udział w korzyści duchowej z **6** Mszy św. codziennych jak każdy inny z wpisanych; udział ten zwiększy się w stosunku do kart zapisanych i do nadesłanych odpowiednich datków pieniężnych.



Wpisy w domach salezyańskich. — Tam gdzie się już znajdują domy XX. Salezyanów lub *Sióstr P. Maryi Wspomożenia wiernych*, zamiast gdzieindziej, można u nich składać swoje ofiary, a każdy Dyrektor lub Przełożona jest z góry upoważniona przyjmować ich wkładki i zapisać w osobnym na ten cel rejestrze imię, nazwisko i miejsce pobytu ofiarodawcy; poczem mu wręczy obrazek pamiątkowy i przy najbliższej sposobności odeśle pieniądze zebrane do Rzymu lub Turynu pod adresem jak wyżej.



Turyn, — Drukarnia salezyańska.